

Rodzina

24. VII. 1960
Nr 3 • ROK I
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł-



ŚWIĘTA ANNA



NA VII NIEDZIELE PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

O NIEGO czasu rzekł Jezus uczniom swoim: *Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.*

(św. Mateusz 7, 15—21)

EWANGELIA przypadająca na siódmą niedzielę po Ześłaniu Ducha św. jest dalszym ciągiem słynnego „kazania na górze”, przekazanego nam przez ewangelistę św. Mateusza. Pierwsze jej słowa zawierają przestrożę przed fałszywymi prorokami, po czym następuje omówienie działalności fałszywych proroków i skutków tej działalności. Fałszywi prorocy są przyrównani do złego drzewa, które nie może ze swej natury — ponieważ jest drzewem złym — rodzić dobrych owoców. Wartość owocu, jego wygląd, jego smak są miarodajne dla wydania sądu o wartości drzewa, które ów owoc zrodziło. Przecież nikt nie powie, że ciernie zrodziły winogrona, lub oset wydał figi. Jak zadaniem drzewa jest rodzić dobre owoce, podobnie również zadaniem człowieka jest spełniać wolę Boga zawartą w przykazaniach. Same słowa, czcze zapewnienia, deklamacje i puste slogany nie wystarczą — trzeba, tak jest: trzeba koniecznie, pod groźbą utraty prawa wejścia do królestwa Bożego, trzeba czynów. Owocem jest czyn, dobrym owocem jest dobry czyn. Taka jest nauka Jezusa Chrystusa, obowiązująca po dziś dzień wszystkich Jego wyznawców.

Może ktoś jednak zapytać: dlaczego Jezus Chrystus rozróżnia dobrych i złych proroków? Czy taki podział może być także dziś aktualny? Kim w ogóle byli prorocy i czy dziś także istnieją? Zastanowimy się nad tym pokrótce.

Nazwa prorok, z którą przywykliśmy łączyć zbyt zacieśnione pojęcie przepowiadania przyszłości, nadawana jest w Piśmie Świętym tym ludziom, którzy w imieniu i z polecenia Boga przemawiali do ludzi. Zadaniem proroków biblijnych było utrzymać przez swą naukę lud w wierności wobec Boga i prawa bożego oraz przygotować naród izraelski na przyjęcie Me-

szasza. Byli obiecani przez Boga jako pomoc, jako jego głos. Działalność ich można porównać do działalności jakiejś poważnej instytucji religijno-wychowawczej. Stąd niektórzy autorzy katolicycy mówią o instytucji prorockiej. Początek rozkwitu tej instytucji, którą spotykamy wyłącznie w dziejach narodu izraelskiego, przypada na czasy Samuela, a kończy się w okresie Nehemiasza. (X—V wiek przed nar. Chr.).

Prorocy byli nauczycielami ludu, chorążymi teokracji i obrońcami czystości religii. Występowali przeciwko wkradaniu się do religii moźeszowej kultu pogańskiego. Walczyli z synkryzmem religijnym. Wzywali współczesnych do pokuty oraz odważnie i otwarcie karcili ich za błędy. Jako doradcy na dworze królewskim angażowali się niektórzy politycznie (Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel). Ich działalność obejmowała w pierwszym rzędzie naród żydowski, z którego też brali swoich uczniów. Tylko wyjątkowo zdarza się, że działają wśród pogan.

Zapowiadanie przyszłych czasów mesjańskich nie było ich jedynym ani najważniejszym zadaniem, lecz tylko jednym spośród wielu innych. W każdym wypadku musimy na nich patrzeć innymi oczyma aniżeli na derwizów wschodnich, mantyków greckich lub wróżbiarzy rzymskich.

Wysoki poziom religijny u proroków i czysta bezkompromisowość skłaniają każdego nieuprzedzonego naukowca do wyrażenia głębokiego podziwu dla wzniosłości idei głoszonych przez proroków, ich nauk, a nawet sposobu nauczania. Nie ulega wątpliwości, że mimo liczne punkty styczności, nie ma równie pięknego objawu religijności ani u Egipcjan, ani u Babilończyków, a tym bardziej u ludów Indyjskich, czy wśród koczowniczych plemion arabskich, jak ten, który przedstawiają prorocy.

Trudno się nie zgodzić na fakt nader oczywisty, że prorocy odegrali w życiu narodu wybranego rolę bardzo doniosłą. Byli zawsze wyrazicielami woli Boga i z pełną świadomością swej roli i posłannictwa przypominali w sposób zdecydowany narodowi obowiązki wobec Boga. Naród jednak często okazywał się bardzo twardy, a niejednokrotnie umiał posunąć gniew i złość swoją tak daleko, że czasem, jak grzesznik tłumiący głos swego sumienia — „za-

bijał proroków i kamienował tych, którzy byli doń posłani” (Mat. 23, 37).

Jedni prorocy pisali i przekazywali swą naukę uczniom, inni działali tylko słowem i czynem, a pamięć o nich przechowują inne księgi Pisma Świętego. (Np. o Eliaszu i Elizeuszu mówią szeroko księgi królewskie).

Czysty i uniwersalny monoteizm, nieskazość obyczajów, najwyższa miłość Boga i narodu, nawoływanie do pokuty, poprawy życia, wykorzenia nalogów z jednej strony, a wierne zachowywanie prawa, wnikliwe patrzenie w przyszłość mesjańską i płynące z niej pocieszenie dla ludu w dniach udręki — z drugiej strony — to wzniosłe i pełne najgłębszej treści myśli i zasady, przewijające się niby złota nić poprzez działalność proroków.

To, co im Bóg zlecił, przekazywali prorocy ludowi: zwykle najpierw w mowach (3 Król. 17; 4 Król. 4, 35), którym często towarzyszyły cuda (Iz. 6, 9; Ez. 3, 1), czasami przez znaki symboliczne i czynności (Jer. 13, 1). Niektórzy spisywali swe wygłoszone mowy (bez wątpienia w skróceniu), pod koniec życia, sami je zbierali i wydawali; czasem czynili to ich uczniowie.

Głównymi przedstawicielami proroków starszych są: Mojżesz, Samuel, Gad, Natan, Aciasz, Jehu, Eliasz i Elizeusz. Wśród proroków, którzy nauczanie swoje przekazali potomności na piśmie, najstarszym jest Amos. Prorokiniami są nazwane: Maria (siostra Mojżesza), Debora i Hulda.

Jednak obok proroków prawdziwych, pojawiali się niekiedy prorocy samozwańcy, różnego rodzaju kuglarze i zwodziciele. Przed tymi prorokami ostrzega Jezus Chrystus apostołom i słuchaczom. Czy w dobie współczesnej istnieją prorocy? Tak, istnieją, chociaż nie nazywają się prorokami. Prorokami Nowego Testamentu są apostołowie i ich następcy biskupi oraz kapłani. Oni to przemawiają w imieniu Boga, gdy głoszą ludowi ewangelię Jezusa Chrystusa. Zdarzają się i fałszywi prorocy. Są nimi ci biskupi i ci kapłani, którzy pod płaszczkiem ewangelii, lub na jej marginesie głoszą naukę własną, najczęściej błędną i fałszywą. Ewangelia i kapłaństwo są dla nich ową owczą skórą, kryjącą ich złe intencje i opaczne zamysły. Takich należy się strzec.

Ks. dr A. NAUMCZYK

Prorok Natan karej króla Dawida



MATKA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY

MAŁO kto wie, że istniejąca po dziś dzień niewielka wioszczyna arabska Saffurije jest pozostałością dawnego miasta Sippori, czyli Sephoros — Diocesarei, ruchliwej i pięknie położonej stolicy Galilei, w której rezydował tetrarcha Herod Antypas (4 r. przed do 39 r. po nar. Chr.). Właśnie w Sippori, położonym 5 km na północ od Nazaretu, szukała pewna tradycja miejsca pochodzenia rodziców Matki Boskiej — Joachima i Anny. Nieznane są okoliczności, które skłoniły pobożnych i, jak z legend wnosić wolno, podeszłych wiekiem rodziców Maryi do zamieszkania w Jeruzolimie, w najstarszej jej dzielnicy — Bezeta. Dziś w miejscu tym wznosi się stary kościół pod wezwaniem św. Anny.

Należy uczciwie stwierdzić, iż wiadomości historycznie pewnych o św. Annie nie ma. To, co stało się przyczyną rozpowszechnienia jej kultu w VI wieku na Wschodzie, a w osiem wieków później także na Zachodzie, ma swoje źródło w tradycji, którą przedstawię później.

Istnieje w literaturze religijnej katolickiej wcale pokaźna grupa pism nosząca wspólną nazwę apokryfów. Są to pisma bardzo zbliżone i tematyką i formą do ksiąg wchodzących w skład Biblii. O ile jednak Biblia została spisana pod natchnieniem Bożym, o tyle apokryfy wyrosły w oparciu o ustną tradycję, nie zawsze wiarygodną, czasem nawet wręcz błędną i tendencyjnie wypaczającą założenia ideologii biblijnej. Apokryfy liczy się na setki. Jeden z takich apokryfów odkrył w XVI wieku humanista W. Postel i będąc przekonany o wielkiej jego wartości nazwał ten apokryf „Protoewangelią Jakuba“. Niebawem udowodniono, że Postel pomylił się w swych przewidywaniach, lecz nazwa nadana przez Postela znalezionemu pismu pozostała mimo to w użyciu. Udowodniono, że „Protoewangelią Jakuba“ była znana szeroko w Kościele Wschodnim w czasach św. Justyna i Orygenes, w Kościele Zachodnim zaś była w obiegu w dwu formach: jednej bardzo banalnej i naiwnej z powodu nagromadzenia rozlicznych, nieprawdopodobnych cudowności i drugiej nieco powściągliwszej i delikatniejszej (w. IX).

Omówiony apokryf, nazwany przez nieporozumienie „Proewangelią Jakuba“ opisuje bardzo szczegółowo okoliczności narodzenia Maryi, podaje imiona Jej rodziców Joachima i Anny oraz zajmuje się wysławianiem niezliczonych zalet cudownego dziecka, jakim jest w ujęciu apokryfu przyszła Matka Zbawiciela. Mimo najskrzętniejsze badania nie udało się ustalić nazwiska autora apokryfu. Jest to po prostu dzieło bezimienne. Nie można Go jednak lekceważyć, chociażby dlatego że powstało najprawdopodobniej około 140 roku, a więc w dobie, gdy jesz-

cze żyli świadkowie tradycji apostołskiej, mogący przecież zaprzeczyć prawdziwości zawartych w apokryfie opowiadań i szczegółów. Tymczasem nie tylko na głosy protestu w tym względzie dotąd nie natrafiono, ale co więcej — stanowisko zajęte przez apokryf co do imion rodziców Maryi i całego szeregu szczegółów, jak troskliwe wychowanie religijne Maryi przez Jej matkę św. Annę, zgodna z archeologią i trafna charakterystyka środowiska rodzinnego Maryi oraz opis lat dziecięcych Matki Boskiej wydaje się być słusznym i jak dotychczas bodajże jedynym.

Nie należy się więc dziwić, że tradycja kościelna czci św. Annę jako matkę Matki Zbawiciela, że wiele momentów „Protoewangelii Jakuba“ znalazło odbicie w liturgii, w sztuce sakralnej, w poezji re-



Leonardo da Vinci — Św. Anna

ligijnej. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że najstarszym sanktuarium św. Anny jest ołtarz pod jej wezwaniem w grocie zwiastowania, wchodzącej w skład kościoła OO. Franciszkanów w Nazarecie — ołtarz pochodzący z czasów Konstancy na W. (IV w.).

Anna — po hebrajsku hanna — oznacza łaskę, miłosierdzie. Istotnie, św. Anna, wydając na świat Maryję, zapoczątkowała erę łaski i miłosierdzia — przyniesionej z nieba na ziemię przez dawcę wszelkiej łaski i miłosierdzia — Jezusa Chrystusa

LEKCJA HISTORII

Wymowny to fakt, że tegoroczne Święto Odrodzenia zbiega się z 550 rocznicą bitwy pod Grunwaldem.

Od pierwszych dni lipca, okolice Grunwaldu zaroili się młodzieżą, która zjechała tu, by wziąć udział w obchodach grunwaldzkich. Nad całym terenem dominuje z dala widoczny nowy pomnik grunwaldzki: obok granitowego bloku wystrzela w niebo wiązka jedenastu wysmukłych, stalowych masztów ze znakami chorągwi biorących udział w bitwie. Na jednym z nich łopocze dzisiaj biało-czerwona flaga.

Złot Grunwaldzki to manifestacja polskości ziem mazurskich, manifestacja naszych praw i przywiązania do nich.

Jest dzisiaj wielu ludzi, wielu polityków, którym uroczystości grunwaldzkie powinny przypomnieć tę wielką lekcję historii sprzed 550 lat. Wtedy na polach Grunwaldu, w szczeru oręża i zgietku bitewnej wrzawy, wojska Jagiellów zadały cios precyzyjnie obmyślonemu planom rozbioru ziem polskich litewskich i ruskich. Wśród tych łagodnych pagórków, w grząskich bagnach, ku którym zepchnięto armie Zakonu, znalazła swój grób zaborcza potęga czarnych krzyży, a chorągwie butnych komturów krzyżackich legły u stóp polskiego króla.

Ta wielka rocznica nabiera szczególnego znaczenia właśnie teraz, kiedy pogrobowcy krzyżackich idei znów podnoszą głowę, gdy z ust bońskich ministrów padają odwetowe pogroźki i zaborcze hasła, a Konrad Adenauer przyodziewa się w krzyżacki płaszcz ze złowieszczym czarnym krzyżem. Coraz częściej w Niemczech Zachodnich dochodzą do głosu rewizjonistyczne elementy, coraz częściej ludzie spod znaku trupiej czaszki podają sobie ręce przy cichej aprobacie czynników oficjalnych. Na ulicach miast zachodniemieckich znowu strasza brunatne koszule młodego pokolenia nowej Hitler Jugend, dla której szaleńcza polityka Hitlera staje się natchnieniem.

Zaślepieni przywódcy partii przesiedleńców w NRF zorganizowali ostatnio wśród młodzieży tzw. ruch Tannenberg (to nowa nazwa Grunwaldu w zachodniemieckich podręcznikach szkolnych), który działa pod hasłami „powrotu niemieckiego wschodu do macierzy“. Grupy młodych ludzi — uczestników ruchu manifestują bezkarnie na rzecz zaborczych planów, nosząc na piersiach znaczki przedstawiające stary, zbudowany przez Niemców pomnik grunwaldzki.

W polityce międzynarodowej NRF reprezentuje najbardziej sztywne i agresywne stanowisko wobec problemów zjednoczenia. Czas najwyższy, by odwetowe żywioły w Niemieckiej Republice Federalnej i ich mocodawcy zrozumieli, że stoja na straconej pozycji, że sami skazują się na przegraną.

Dziś, po 15 latach od zakończenia II wojny światowej jest inna, nowa Polska, jest pokojowe państwo — Niemiecka Republika Demokratyczna, jest obóz państw socjalistycznych i potęga Związku Radzieckiego. To są argumenty, których nie można lekceważyć.

Przypomnieli o tym obchody jeszcze jednej lipcowej rocznicy, jakie odbyły się w Zgorzelcu. W mieście tym 10 lat temu podpisany został między Polską i NRD układ o wytyczeniu polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Na wstępie zorganizowanym z tej okazji w Magdeburgu, zarówno premier J. Cyrankiewicz jak i premier O. Grotewchl w wygłoszonych przemówieniach położyli nacisk na fakt, że w obliczu zmienionego układu sił na arenie międzynarodowej wszelkie odwetowe plany rewizjonistów zachodniemieckich nie mają żadnych szans. „Droga na Wschód jest raz na zawsze zamknięta dla militarysty zachodniemieckiego i wszystkich którzy by mu chcieli pomagać. Na tej drodze czeka ich tylko ostateczna katastrofa“ — powiedział premier J. Cyrankiewicz.

Polsce potrzebny jest pokój i wierzymy, że siły pokoju zwyciężą na świecie, mimo wojennych poczynań awanturniczych kół politycznych Zachodu, bo w wysiłkach nad jego utrwaleniem jednoczą się setki milionów ludzi dobrej woli.

Grunwaldzkie uroczystości będą więc jeszcze jedną manifestacją zdecydowanej postawy zachowania pokoju i zagwarantowania bezpieczeństwa polskim Ziemiom Zachodnim. (n)

UŚWIĘCENIE RODZINY

„Albo, który z was człowiek, jeśli go prosił syn jego o chleb czy poda mu kamień? Albo jeśli by prosił o rybę, czy poda mu węża?” (Mt. 7, 9).

W powyższym zdaniu Chrystus Pan podzielił rodziców na dwie grupy: na dających swym dzieciom chleb i rybę oraz na tych, którzy zamiast chleba podają kamień, a zamiast ryby węża. Do pierwszej kategorii zaszerogowani zostali rodzice dobrzy, którym dobro ich dzieci leży na sercu i dokładają wszelkich starań i wysiłków, aby młode pokolenie, któremu przy współudziale Stwórcy dali życie, wyrosło na zdrowych, rozumnych i świątliwych członków kościoła i obywateli kraju.

Dobrzy rodzice dają dzieciom chleb dla wzrostu i życia ciała jako wykonawcy woli Opatrzności Bożej. Uroczyście bowiem brzmia słowa modlitwy Pańskiej, które często odmawiamy, a które w rodzinie winny być wspólnie odmawiane pod przewodnictwem ojca jako żywiciela rodziny: „... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...” Podkreślam tutaj z takim naciskiem rolę i osobę ojca, bo przede wszystkim na nim spoczywa obowiązek zdobywania dla rodziny chleba w mozolnej codziennej pracy. Obecnie co prawda znajdujemy się w takiej sytuacji gospodarczej, że pracować musi często również i matka, aby pomóc mężowi w utrzymaniu rodziny, ale wierzymy, że jest to okres przejściowy i kiedyś na ulegnie radykalnej zmianie na lepsze i pensja ojca wystarczy na zaspokojenie potrzeb rodziny.

Troska o zabezpieczenie bytu rodziny jest w istocie swej mozolną troską i ojciec, a ściślej rodzice, mogą w każdej chwili powiedzieć śmiało swemu dziecku, jak kiedyś św. Krzysztof do Dzieciątka, gdy je niósł przez rwącą wodę rzeki na drugi brzeg: „Wiesz, że stałeś mi się bardzo ciężki?...“

A przecież ta troska o utrzymanie rodziny nie jest i nie powinna być jedyną. Do tego bowiem dochodzą bardzo istotne wysiłki o dobro duchowe dzieci, o dobre wychowanie moralne i ideologiczne. Tylko dobre dzieci, dzieci dobrze wychowane, są prawdziwym szczęściem rodziców. Są one dla rodziców, jak powiada Księga Tobiasza: „Światłością oczu naszych, podporą starości naszej, pociechą żywota naszego, nadzieją potomstwa naszego“ (Ks. Tob. 10, 4).

Rodzice bowiem nie zawsze są w stanie przekazać swym dzieciom w spadku bogactwo czy dostatek, ale w każdym wypadku, nawet w razie chwilowego niedostatku czy ubóstwa, mogą zapewnić im dobre, rozumne, religijne wychowanie. Bowiem w sercu wierzących rodziców i w ich pamięci będą zawsze brzmiały słowa Objawienia Bożego, które Stwórca do każdego z rodziców kieruje dzieląc się z nimi wielką władzą i siłą stwórczą przez akty małżeńskie, mówiąc: „Weźmij to dziecię i wychowaj mi, ja tobie dam twoją zapłatę“ (Ks. Wyjścia 2,9).

W trosce o wychowanie religijne najważniejszym punktem i celem jest zjednoczenie rodziny wokół Jezusa poprzez Eucharystię. „Jam jest chleb żywy, który z nie-

ba zstąpił... Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki“ (Jan 6, 51 n) — mówi Chrystus Pan. Troskliwi rodzice, troskliwy ojciec będzie dbał z całą starannością także o ten Chleb Boży dla siebie i członków swej rodziny.

Przecież życzeniem Kościoła było, jest i będzie, by wierni podczas każdej Mszy św. przystępowali do Stołu Pańskiego jak najczęściej i to nie tylko indywidualnie, ale z całą rodziną. I na ten temat Kościół Katolicki wydał cały szereg dekretów, konstytucji i praw, a nawet nakazów, zachęcając wszystkich do częstej i możliwie codziennej Komunii św. Dlaczego? Bo Kościół wypełniając wychowawczą rolę Chrystusa na ziemi widział jasno, jak doniosłą rolę pedagogiczną spełnia ten sakrament w odnowieniu i pogłębieniu życia religijnego, w doskonaleniu i kształtowaniu swojej osobowości, swojego charakteru. Naturalnie Kościół zachęcając do częstej Komunii św. ma na myśli jedno, że nie będzie przystępowanie do Stołu Pańskiego tylko zwyczajowe, ale wypływać będzie z czystej intencji, ze świadomości o doskonałości i potrzebie częstego jednoczenia człowieka w każdym wieku z Chrystusem. Nie będzie to więc tylko akt wynikający z próżności czy też z innych względów ludzkich, ale zdążający do spełnienia woli Jezusa dla pomnożenia w duszy miłości Bożej, oraz by z Komunii św. czerpać lekarstwo na nasze błędy i namiętności.

Te ostatnie motywy, o ile będą kierowały życiem religijnym rodziny mówią same za siebie, jak doniosły wpływ wywiera Eucharystia na ugruntowanie życia wewnętrznego, na utwierdzenie w trudnej drodze do osobistego uświęcenia człowieka.

Wiemy doskonale, każdy z własnego doświadczenia, że w dniu w którym dobrze przyjęliśmy Komunię św. oraz w najbliższym czasie byliśmy pod szczególnym Jej wpływem na naszą wolę, na nasze czyny wewnętrzne i zewnętrzne. Czuliśmy się po prostu tak, jak czuje się chłopiec, gdy otrzyma od rodziców nowe ubranko i ubierze się w nie. Gdy wyjdzie w nim na ulicę, na podwórko czy spacer, to nie usiadzie na byle jakim komieniu, trawniku, nie będzie drapał się na drzewa i pokonywał różne przeszkody, ale nawet będzie się trzymał z daleka od swych rówieśników bawiących się wesoło i grzecznie, lecz w zbrukanych ubrankach. Jeżeli któryś z kolegów podejrze do niego i „starym“ zwyczajem będzie go chciał chwycić za ramię, usłyszy wówczas ostrzeżenie: nie dotykaj mnie! Nie widzisz, że mam nowe ubranie?...

Podobnie jest również z nami po dobre przyjętej komunii św. Staramy się wówczas jakoś zwać na każdy akt swej woli, na każdy czyn wewnętrzny, czy zewnętrzny. Jesteśmy jakoś dziwnie lepsi. A jeżeli będziemy tak postępować często i przez dłuższy czas, to czy nie wyrobimy w sobie jakiegoś wewnętrznego habitusu, stałej dążności i wysiłku, abyśmy nie czynili ani sobie, ani nikomu najmniejszej nawet krzywdy duchowej czy fizycznej?



A jeżeli tak byśmy postępowali od dzieciństwa pod troskliwym okiem i kierunkiem naszych rodziców czy opiekunów i wychowawców, czy nie stalibyśmy się o wiele doskonalsi w wieku dojrzałym? Z pewnością tak. Mniej wówczas byłoby sarkania na nasze czy naszych dzieci niewychowanie, niekulturalne i chuligańskie ich postępowanie itp.

Zatem, jeżeli częste i nabożne przyjmowanie Komunii św. będzie następowało po sobie w krótkich odstępach czasu, nastrój uświęcenia będzie trwał.

Mówiąc o błogosławionych skutkach częstej Komunii św., wylicza się między innymi dobrodziejstwa wewnętrzne, jakie Eucharystia spełnia w duszy człowieka: wewnętrzne zjednoczenie z Chrystusem, wzrost i bogaty w łaski rozwój życia i cnoty oraz większa pewność osiągnięcia zbawienia.

Powyższe rozważania, jeżeli wprowadzimy je w życie, mają swoją szczególną rolę do spełnienia nie tylko w życiu indywidualnego człowieka, ale w życiu zbiorowym, którego podstawową komórką jest rodzina.

Mówiąc o rodzinie mam na myśli wszystkich jej członków tak dzieci jak rodziców. Dziwnym bowiem wydawałby się dzieciom fakt, gdyby ojciec przynaglał je do częstej Komunii św., a sam za ledwie szedłby do Stołu Bożego raz w roku, albo raz na kilka lat. Przecież chyba dla każdego jest jasne, że to co jest dobre i zbawienne dla dzieci, nie może być złe, a przynajmniej obojętne dla ojca, matki, dla rodziców.

Jeżeli zatem chcemy, abyśmy nie wypaczali młodych i czułych na wszystko, jak taśma magnetofono-

wa charakterów naszych dzieci, to nie tylko powinniśmy wspólnie gromadzić się przy posiłku codziennym, ale również przy Stole Pańskim, by razem przyjmować Chleb dla duszy w myśl słów Jezusa: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“. Przecież chodzi tu nie tylko o dobry przykład, którego nigdy nie powinno braknąć w rodzinie, ale także, o osobiste uświęcenie rodziców. Bo tylko świątobliwi rodzice mogą wychowywać świątobliwie dzieci.

Częste więc i nabożne przyjmowanie Komunii św. będzie najsilniejszym współczynnikiem dobrego wychowania i samowychowania dziecka.

Znany jest na ogół wszystkim wielki wychowawca młodzieży i to trudnej młodzieży, Jan Bosko. Ciekawe było jedno, że tak zwaną trudną młodzież umiał tak sobie zjednać i wychować, że w jego zakładzie panowała idealna karność. Otóż ten wychowawca zapytany raz przez przeprowadzał inspekcję w jego zakładzie, jakich używa środków pedagogicznych, że potrafił uzyskać tak wspaniałe wyniki wychowawcze, Jan Bosko zaprowadził go do kaplicy zakładowej i wskazał na tabernakulum jako źródło dyscypliny i wychowania. Często Komunia św. chłopców była najsukuteczniejszym czynnikiem wychowawczym.

Fakt ten powinni mieć na uwadze wszyscy, dzieci i młodzież, a przede wszystkim katolicy rodzice, zwłaszcza dzisiaj, gdy problem wychowania młodzieży jest szeroko dyskutowany i omawiany. „Bez mnie nic uczynić nie możecie“ — powiedział Pan Jezus. O tym nam nigdy nie wolno zapominać.

PRZECHOWYWANIE PRODUKTÓW

Sprawa ta przysparza w okresie letnim każdej gospodyni wiele kłopotu. Niemal wszystkie produkty żywnościowe przechowywane w dni upalne w normalnych warunkach ulegają ciągłym procesom psucia.

Aby zapobiec psuciu się produktów, należy przede wszystkim utrzymać spiżarkę w bezwzględnej czystości. Nie wymiecione z półek resztki produktów stają się szybko siedliskiem drobnoustrojów (bakterie pleśni i drożdży). Nadmierna wilgotność pomieszczenia to znakomity sojusznik ich niszczytelnych poczyną. Również nadmiar światła i duszne powietrze nie sprzyja przechowywaniu produktów. Skutki działania tych ostatnich czynników obserwujemy niejednokrotnie na tłuszczach (zjelczenia).

Co zatem robić, aby uniknąć tych niepożądanych przemian? I czy w ogóle można tym przemianom zapobiec?

— Bezwzględnie — tak. Spróbujmy tylko zastosować kilka praktycznych rad:

Tłuszcze przechowujemy w chłodnym, bezsłonecznym miejscu, w kamionkowym lub porcelanowym naczyniu.

Oleje — w opakowaniu z brązowego szkła.

Wędliny możemy utrzymać w takim samym pomieszczeniu, jak tłuszcze, nie dłużej jednak niż 4 tygodnie. Nalot na skórę zmywamy ciepłą wodą i nacieramy smalcem.

Konserwy trzymamy w miejscu suchym, bez słońca. Po otwarciu słoja lub puszki zawartość szybko zużytkowujemy.

Masło przechowujemy w miejscu chłodnym, bezsłonecznym, w naczyniu porcelanowym, nie dłużej niż 4 dni.

Mleko w proszku — (4 tygodnie) w suchym, chłodnym i jasnym miejscu.

Ceres — (6 miesięcy) w bezsłonecznym, chłodnym miejscu.

Mąkę, kaszę, makaron możemy utrzymać do 2 miesięcy w bezsłonecznym i suchym miejscu, z dala od szkodników.

S. P.

SKRZYŃKA PORAD

Pan Z. P. z Gdyni, który określa się mianem początkującego pszczelarza, zapytuje, w jaki sposób ma dokonać pierwszego w swej małej pasiece lipcowego miodobrania.

Przed przystąpieniem do odbioru miodu należy zaopatrzyć się w miodarkę, naczynie do zlewania miodu, naczynie na zrynki zasklepu, sito do cedzenia miodu, nóż pasieczny lub widelki do odklepienia plastrów. Miód należy pobierać tylko dojrzały. Po wyjęciu ramki z ula omiatamy do gniazda

znajdujące się na ramce pszczoły. Ramkę przenosimy do zamkniętego pomieszczenia i tutaj, przed włożeniem ramki do wirówki, odklepiamy ją z obydwu stron. Przy wiroowaniu pamiętamy, aby z plastrami obchodzić się ostrożnie, gdyż miękka woszczyna stosunkowo szybko ulega łamaniu. Plastry wirujemy kolejno z jednej a później z drugiej strony. Gdy w miodarce nagromadzi się większa ilość miodu, spuszczaamy go przez kran do podstawionego naczynia. Następnie miód cedzimy i odstawiamy na jakiś czas do tzw. sklarowania. Miód po kilku dniach ustoi się, a wszelkie drobne zanieczyszczenia wypłyną na wierzch. Zanieczyszczenia zbieramy łyżką.

P. Janina Gromadko ze Szczecina zapytuje, czym myć stare linoleum.

Linoleum myjemy letnią wodą z płatkami mydłanymi. Po wymyciu splukać letnią czystą wodą, a następnie wytrzeć. Po wyschnięciu dobrze jest przetrzeć olejem lnianym lub parafiną. Do mycia linoleum nie należy używać terpentyny, nafty ani denaturatu.

SMACZNE I ZDROWE

DŻEM OWOCOWY

Patrzebne: 1/2 kg cukru, 1 kg owoców. Owoce, po wyjęciu pestek, wrzucić na gotującą się syrop i gotować 15 do 20 minut. W czasie gotowania bez przerwy mieszać. Przegotowany i wystudzony dżem przełożyć do czystych słoików, słoiki szczelnie zamknąć. Przechowywać w suchym i chłodnym miejscu.

CHŁODNIK OWOCOWY

Bierzemy łącznie 1/2 kg wiśni i białych porzeczek. Wiśnie wydrążamy z pestek, a porzeczki obieramy z szypulek. Owoce zalewamy syropem. Gdy syrop przestygnie, przecedzamy go. Sok mieszamy ze śmietaną i słodzimy. Tak powstały płyn odstawiamy na kilka godzin w chłodne miejsce. Przy podawaniu można do każdego talerza dodać jeszcze po łyżce śmietany.

SERNIK

1/2 kg sera białego, 1/4 kg cukru pudru, 6 jaj, 1 łyżka masła, 2 łyżki mąki pszennej, olejek cytrynowy lub pomarańczowy.

Ser trzy razy przepuścić przez maszynkę, dodać cukru, 6 żółtek, masło i olejek cytrynowy. Ucierać w misce przez pół godziny, dodać mąkę i ubitą na sztywno pianę z 6 białek. Wymieszać lekko i wyłożyć do wysmarowanej masłem tortownicy. Piec w gorącym piecu około 3 kwadransów. Po wystudzeniu wyjąć i polukrować.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 24. VII. 1960

Nr 3

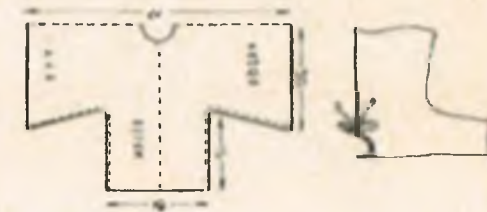
SZYJEMY SAME

Jak zaopatrzyć się w wyprawkę dla niemowląt? Część niezbędnej garderoby możemy niewątpliwie kupić, część zaś z powodzeniem wykonujemy same. Im więcej posiadac będziemy zmian, tym skuteczniej zaoszczędzimy sobie pracy przy praniu.

Wyprawka składa się z becika, powłoczek, koszulek, kaftaników, czepków, pieluszek cienkich i grubszych, śliniaczków. Część z tych rzeczy można uszyć ze starej bielizny pościelowej, pamiętając oczywiście o tym, aby nie była ona cerowana i nie posiadała szwów, które mogłyby dziecko uwieść.

Pieluszki o wymiarach 80 na 80 cm sporządzamy z miękkiej surówki lub z flaneli. Pamiętać należy, że pieluszek się nie obrębia, tylko dzierzga miękką nitką.

Koszulki szyjemy również z cienkiej, ale nie lnianej surówki. Najlepiej jest szyć je sposobem kimonowym, gdyż przy tym kroju posiadac one będą tylko dwa szwy boczne. W pomniejszonym wykroju wygląda to tak:



MALOWANIE WNETRZ

Przed przystąpieniem do malowania sufitu i ścian przygotowujemy odpowiednie narzędzia i materiał. Z narzędzi potrzebny będzie dobry pędzel, tzw. ławkowiec, dwa wiadra do farb, dwa naczynia do zmywania ścian i plukania pędzli, pędzelek mały do malowania szlaczka, ewentualnie gumowy walek z wzorkiem i składana drabina.

Czynnością zasadniczą przed malowaniem jest gruntowne wyrównanie, oczyszczenie i zmycie sufitu i ścian. Po dokonaniu tego przystępujemy do malowania sufitu. W tym celu bierzemy odpowiednią ilość tonu, kredy lub wapna (ok. 5 kg na 30 m² powierzchni), klej malarski i ultramarzynę. Ton (glinkę) wysypujemy do wiadra i zalewamy zimną wodą (przeciętnie 1 litr wody na 1 kg tonu). Gdy zawartość rozmięknie, należy ją dobrze wymieszać i dodać przygotowany uprzednio klej (na 1 kg tonu ok. 2 dkg kleju). Klej przed zmieszaniem z tonem powinien być dobrze rozpuszczony, bez grudek i przecedzony przez sito. Gęstość tak powstałej mieszanki regulujemy przy pomocy zimnej wody. Z kolei, w osobnym małym naczyniu, mieszamy niewielką ilość ultramaryny i wlewamy ją do farby tak, aby przybrała ona odcień niebieskawy. Malowania dokonujemy sposobem jednostajnym, pociągając równomiernie lekko zamocznym pędzlem w kierunku prostopadłym do tej ściany, na której znajduje się okno.

Malowanie ścian przeprowadzamy w sposób podobny, jak i malowanie sufitu, z tą oczywiście różnicą, że użyjemy tutaj farby takiego koloru, jaki nam odpowiada. Nawet najbardziej doświadczony malarz pamięta o tym, aby przed właściwym malowaniem dokonać na skrawku ściany lub na kawałku tektury próby koloru.

Malowanie ścian rozpoczynamy od strony okien, z góry na dół. Przy malowaniu kolorami jasnymi, szczególnie w tym wypadku, gdy ściany były zniszczone i brudne, należy malować dwukrotnie. Ilość materiału do malowania ścian zależy od powierzchni ścian. Przeciętnie na 30 m² zużywa się 5 kg tonu.

Pomalowaną ścianę wykańczamy tzw. szlaczkiem. Do malowania szlaczka najlepiej jest użyć szablonu z tektury lub, przy wprawnej ręce, linii i cienkiego pędzelka. Szlaczek kładziemy zwykle w kolorze mocniejszym od koloru ścian.

Następnym etapem prac przy odnawianiu mieszkania jest malowanie farbami olejnymi okien i drzwi. W tym celu przygotowujemy: terpentynę, pokost, farbę olejną, lakier, szpachlówkę, papier ścierny, pędzelek.

Przed przystąpieniem do malowania należy odpowiednio przygotować przedmiot, który zamierzamy malować. Przygotowanie to będzie inaczej wyglądać przy malowaniu drzwi i okien nowych, a inaczej przy malowaniu starych.

Okna i drzwi nowe trzeba najpierw dobrze oczyścić z brudu i wszelkie szczeliny wypełnić dokładnie szpachlówką. Po wyschnięciu powierzchni oczyszczamy ją papierem ściernym, a następnie wykonujemy tzw. „zagruntowanie“, czyli malowanie pokostem z dodatkiem terpentyny (3/4 pokostu — 1/4 terpentyny). Do pokostu można dolać odrobinę farby. Po wyschnięciu powłoki pokostowej przystępujemy do malowania farbą olejną, a gdy i ta wyschnie, całą powierzchnię pociągamy lakierem.

Okna i drzwi stare musimy najpierw oczyścić z brudu i kurzu, a następnie, w zależności od stopnia zniszczenia powłoki, zeskrobać lub przetrzeć papierem ściernym. Wszelkie nierówności wypełniamy, podobnie jak i w przedmiotach nowych, szpachlówką. Po wygładzeniu powierzchni malujemy ją raz lub dwa razy farbą olejną, a później pociągamy lakierem.

Przy każdym malowaniu należy pamiętać o dokładnym wymieszaniu płynu (pokostu, farby, lakieru) i o tym, aby płyn ten rozprowadzać po powierzchni cienką, równą warstwą. Malowanie okien zaczyna się zwykle od górnej części futryny i od zewnętrznych części ram. Wszelkie pozostałości farby na szybach należy natychmiast wycierać. Pozostałościom tym można zaradzić przez uprzednie zaklejenie szyb paskami grubszego papieru.

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

W numerze poprzednim mówiliśmy o gruszech.

Następnym, szeroko rozpowszechnionym rodzajem drzew owocowych są śliwy. W Polsce zajmują one około 20% ogólnego drzewostanu. Owoce śliwy posiadają szczególnie duże znaczenie przemysłowe, gdyż doskonale się

Brzoskwinia — owocuje bardzo obficie. Dojrzewa pod koniec lipca. Wymaga gleby niezbyt ciężkiej, żyznej. Jest dość wrażliwa na mróz. Owoce posiada duże, okrągłe, skórka zabarwiona w odcieniu jasnego karminu. Poszukiwana jako owoc deserowy.

Renkloda Ułena — owocuje corocznie i obficie. Dojrzewa w pierwszej połowie sierpnia. Owoce są średniej wielkości, o barwie złotożółtej. Miąższ soczysty, słodki. Zaletą jej jest duża odporność na mróz, w związku z czym uprawiana może być w całej Polsce.



nadają do wszelkiego rodzaju dżemów, płynów, kompotów.

Śliwy wymagają wilgotnej gleby, ciepła i dobrego nawożenia.

Do ważniejszych, znanych w Polsce odmian śliw należą:



Węgierka Zwykła — owocuje corocznie. Owoce dojrzewają w październiku. Poznać je można po średniej wielkości i ciemnogrnatowej skórce, soczystości, kwaskowa-



tym smaku. Odmiana posiada duże wymagania glebowe i klimatyczne, lubi wilgoć. Owoce mają zastosowanie w przetwórstwie

Zniwka — owocuje corocznie i obficie. Udaje się szczególnie na Podkarpaciu. Owoce średniej wielkości, żółte, miąższ soczysty, kwaskowaty, smaczny i aromatyczny. Nadaje się na przetwory.

Poza wymienionymi wyżej, znane są takie odmiany śliw, jak:

Renkloda Zielona Wczesna,
Renkloda Althana,
Węgierka Lutelsachska,
Węgierka Włoska,
Car,
Kirka i kilka innych.

W następnym numerze zaznajomimy się z odmianami czereśni, wiśni, moreli i brzoskwini.

J. P.

SUSZYMY GRZYBY

Druga połowa lata obfituje w grzyby. Grzyby nie tylko są przysmakiem, ale posiadają ogromne wartości odżywcze. Wartości te posiada tylko grzyb świeży. Wystarczy tylko jedna doba, aby grzyb uległ zepsuciu. Grzyby umiejętnie zakonserwowane utrzymują wartości odżywcze przez całą zimę. Jednym ze sposobów konserwowania grzybów jest suszenie. Do suszenia nadają się tylko grzyby świeże. Należy je w tym celu starannie oczyścić i wymyć. Nie należy ich jednak zbyt długo moczyć w wodzie. Grzyby można suszyć w całości lub pokrojone na plasterki. Kroimy je wzdłuż, tj. tak, jak rosną. Plasterki muszą być jednakowej długości i grubości, tj. około 2 mm.

W warunkach domowych możemy suszyć grzyby:

1) w piecu chlebowym, 2) nad płytą kuchenną, 3) na słońcu.

W piecu rozkłada się grzyby pojedynczą warstwą na blachach wyłożonych słomą lub na odpowiednie siatki. Należy przy tym układać kapelusze spodem na słomę. Suszymy osobno kapelusze i osobno trzony, które można przekrajać. Możemy również kapelusze naciągnąć w odstępach na dobrze rozgałęzione gałązki drzew nieżywiczych i ustawiamy na blachach w piecu chlebowym. Wadą pieca chlebowego jest zła wentylacja, tj. za mały ruch ogrzanego powietrza. Grzybów nie należy suszyć w wysokiej temperaturze, gdyż wtedy puszczają sok, ciemnieją, pieką się, zmieniają smak i tracą na wartości. Najodpowiedniejsza temperatura wynosi około 40–60°.

O ile nie mamy do dyspozycji pieca, możemy suszyć grzyby na płycie kuchennej. Na płycie rozkładamy gruby papier tak, aby się nie spalił i na nim rozsypujemy grzyby cienką warstwą. Należy je w trakcie suszenia często poruszać, aby się nie spaliły, aby równo i prędko schły. Nad płytą kuchenną możemy również wieszać grzyby nanizane na sznurek. Należy przy tym pamiętać, że para uchodząca z garnków psuje grzyby. Suszyć je będziemy więc wtedy, gdy nie gotujemy. Grzyby nanizane na sznurek lub rozłożone na słomie możemy również suszyć na słońcu. Do suszenia należy wykorzystywać tylko bardzo słoneczne i gorące dni.

Grzyby racjonalnie ususzone są suche i twarde, nie zginające się, choć nieco elastyczne. Grzyby przesuszone wydają charakterystyczny dźwięk, gdy się je rzuci na stół, przedstawiają znacznie mniejszą wartość odżywczą i smakową, źle nasiakają wodą. Grzyby suszone krajane należy zsympać do woreczków płóciennych; gdy powiszą w miejscu przewiewnym kilka tygodni, można je przesypać do celofanowych torebek.

E. B.

„Słowo Powszechne” w dniu 14 lipca 1960 r. zamieściło na swoich łamach ostrzeżenie do czytelników „Zorzy Świątecznej”, swojej siostry w duchu i ekonomice, przed tygodnikiem „Rodzina” wydawanym przez Wydawnictwo Literatury Religijnej, instytucję Kościoła Polsko-Katolickiego w PRL.

Redakcja „Zorzy Świątecznej” jest bardzo zaniepokojona, że jej czytelnicy dzięki formatowi, szacie graficznej i objętości „Rodziny” mogą mylić ją z ich pismem i nabywać ją lub prenumerować. Jest nam bardzo przykro, że Redakcja „Zorzy Świątecznej” tym ostrzeżeniem wystawia swym czytelnikom co najmniej niepochebne świadectwo. Gdzie Rzym, gdzie Krym — a gdzie karczmy babińskie.

Wydawało się nam, że najprostszemu czytelnikowi „Zorzy Świątecznej” potrafi ją odróżnić od „Rodziny”. Istotnie format jest jednakowy, lecz układ graficzny różny. Wspólny format z „Zorzą” jest dla nas przykrą koniecznością, bo drukarnia RSW „Prasa” przy ul. Okopowej 58 72, w której również drukuje się „Zorza”, z przyczyn obiektywnych nie chciała się zgodzić ani na większy format, ani na więcej kolorów.

Kolegium redakcyjne „Rodziny” — niemile zaskoczone nie zamierzonym podobieństwem zewnętrz-

Zorza czy zaćmienie?

nym swego pisma do „Zorzy” — myślało początkowo zrezygnować w ogóle z jego wydawania. Uważało bowiem, że to podobieństwo zaszczytu pismu nie przynosi. Naśladować można tylko to, co jest wyższe, lepsze i szlachetniejsze.

Ale przecież nie o stronę zewnętrzną tu chodzi, lecz o rzecz bardziej istotną — treść.

Do butelki o tych samych kształtach można nalać oliwy lub wody cudownej z Lourdes, ale to nie będzie to samo.

Czasopismo nasze oprócz tego, że nosi tytuł zupełnie różny i nie zbliżony nawet brzmieniem do „Zorzy” jest przeznaczony dla innej zupełnie kategorii czytelników.

W naszym Kościele najprostszemu człowiekowi odróżnia Warszawę od Rzymu, „Zorzę Świąteczną” od „Rodziny”, a interes Polski od Watykanu. Lubimy sytuacje klarowne. Nie umiemy dwóm panom służyć: Watykanowi palić świeczkę, a Polsce Ludowej — ogarek. Jesteśmy konsekwentni. W Kościele naszym Polsko-Katolickim służymy Bogu i Narodowi.

Redakcja „Zorzy Świątecznej” ma także żal do „Rodziny”, że taki sam obrazek św. Rodziny zamieściła na okładce jak „Zorza”, w jednym z poprzednich numerów. A nam się wydawało, że tak jak na katolicyzm „Zorza Świąteczna” nie ma wyłącznego monopolu, tak samo i na reprodukcję obrazów wielkich malarzy europejskich. Okazało się...

A przecież my jeszcze więcej robimy „dokładnych powtórzeń”. Odmawiamy ten sam pacierz, posługujemy się tą samą tabliczką mnożenia, używamy tego samego alfabetu, nawet papier kupujemy w jednej centrali i do głowy nam nie przyszło, że to wszystko może być zastrzeżone. A tu masz...

Redakcja „Zorzy Świątecznej” w swym groźnym ostrzeżeniu pisze, że „Rodzina” jest pismem Polskiego Kościoła Narodowego. Nie gniewamy się o to i nie mamy pretensji. Istotnie jesteśmy Kościołem Katolickim przeznaczonym dla Polskiego Narodu i o zbawienie Włochów czy Niemców. Jana XXIII czy Adenauera nie martwimy się wcale. Ale dla ścisłości warto zaznaczyć, że oficjalna

nazwa zgodnie z aktem legalizacji brzmi: Kościół Polsko-Katolicki o czym wie każdy soltys najmniejszej wsi.

Nie wątpimy, że redaktorzy „Zorzy Świątecznej” są w teologii zaawansowani, ale udowodnić, że słowo „katolicki” można łączyć tylko z przymiotnikiem „rzymski”, a nigdy z przymiotnikiem „polski” nawet im było by trudno.

Dlatego oświadczamy:

1. Tygodnik „Rodzina” istotnie jest wydawnictwem Kościoła Polsko-Katolickiego, otwarcie głosi Jego zasady i propaguje Jego ideologię. Nie ma nic wspólnego z tymi, którzy są obywatelami Państwa Polskiego, a w sferze duchowej podlegają Watykanowi.

2. W świetle powyższego ostrzeżenie czytelników „Zorzy Świątecznej” przed możliwością „wykorzystywania faktu zewnętrznego podobieństwa tygodnika „Rodzina” do „Zorzy Świątecznej” dla celów zbierania prenumeraty jest zwykłą insynuacją wyległą w uśmylech ludzi żyjących w próżni społecznej.

3. Strażenie Redakcji „Rodziny” podjęciem kroków mających na celu „uniemożliwienie kontynuowania tego rodzaju mistyfikacji jest zwykłą „dętą mową”.

Żałujemy bardzo, że „Zorza Świąteczna” ma tak mało wspólnego ze zorzą i światłem na co dzień, a lubi zaćmienie i mrok. (n)

KS. MGR S. WŁODARSKI

ROZMYŚLANIA KRZYŻACKIE

Był poranek, święto Jana Chrzciciela, roku Pańskiego 1410. To koniec rozejmu z Polakami. Wczoraj na zamku toruńskim zakończono zjazd naczelnej rady wojennej Zakonu. Wielki mistrz, Ulrich von Jungingen, jest zdenerwowany. Nie wie, czy Polacy zgodzą się na przedłużenie rozejmu o dalsze dziesięć dni, a potrzeba jeszcze czasu do przygotowań wojennych. Właśnie w tej sprawie wybrał się do obozu pośrednik Jagiełły, delegat króla Węgier, Mikołaj de Gara. Jeśli nawet Polacy się nie zgodzą poczekać, to i tak nie jest źle. Ulrich zaczyna obliczać i rozmyślać:

Polacy mają 50 chorągwi (litewsko-tatarskich hord w kozuchach nie ma co liczyć). Zakon wprawdzie ma też tylko 51 chorągwi jazdy, ale za to znacznie lepiej uzbrojonej. Poza tym znaczne oddziały angielskich łuczników i artylerię. Ale najważniejsze jest to, że do zakonnego obozu w Świeciu ściągnęło mnóstwo rycerzy — gości z całego chrześcijańskiego świata. Ich przybycie w tak dużej liczbie, to wielki sukces moralny Zakonu — cieszy się Ulrich. Mamy nie tylko miecze najslawniejszych rycerzy Zakonu, ale poparcie szerokiej opinii. Państwa katolickie sądzą, że wojna z Polską to jedna z najprawdziwszych krucjat w obronie świętej wiary.

Ostatnia krucjata ogłoszona przez papieża rzymskiego (a zdaje się że i awiniońskiego) przeciw Turkom, zakończyła się szesnaście lat temu klęską pod Nikopolis. Ani obietnice cesarza greckiego, próśby króla Węgier, ani rozkazy papieskie poparte odpustami nie zdołały zniewolić rycerzy Zachodu do wyprawy przeciw wyznawcom Allacha. Nie dali się przekonać, że Grekom i Węgrom chodzi o ratowanie wiary, a nie o własną obronę. Gdy natomiast

Zakon ogłosił na Zachodzie podobny apel — dla obrony wiary przed Litwinami i Polakami — zjechali się tłumnie najslawniejsi rycerze chrześcijańscy, aby stanąć do walki.

Zygmunt Luksemburg to naprawdę szczerzy przyjaciel Zakonu — dał sobie wytłumaczyć, że Rycerski Zakon nie może wziąć udziału w wyprawie krzyżowej. Były złośliwe głosy, mówiące, że w pierwszym rzędzie Zakon rycerski powinien wystąpić w obronie krzyża, a inni mówili papieżom, że Zakon ten nad Bałtykiem nie ma co robić, bo już wszyscy wokół są chrześcijanami, ale to kłamstwo. Wprawdzie Litwini się ochrzczili, lecz tylko powierzchownie — obrusza się Ulrich von Jungingen — i obowiązkiem Zakonu Krzyżowego jest pogłębienie u nich wiary. Oczywiście, że nie kazaniami, jak chcą Polacy. Litwini są zbyt tępi, by ocenić srodki krzewienia wiary, może dobre gdzieindziej. Zamiast bić Turków, którzy Zakonu niczym nie krzywdzą, to lepiej — przyznaje krzyżacki wódz — bić tych, którzy stają na drodze i tamują pochod Zakonu ku stworzeniu wielkiego państwa. To prawda, że w teutońskim Zakonie jest niejako wrodzona żądza walki, jak u wszystkich germańskich narodów, ale można się zgodzić nawet na zajęcie ziemi bez walki, jak to się stało ze Żmudzią.

Zakon popełnił wtedy jeden wielki błąd. Z wdzięczności za Żmudź, oddział naszych braci pojechał z Witoldem aż na Ruś przeciw prawdziwym poganom, Tatarom. Skończyło się źle, bo nadaremnie rzeka Worska spłynęła krwią braci, synów sławnych rodzin rycerskich z całych Niemiec. Rozeszła się w Zakonie opinia, że zginęli za wiarę, bo od miecza pogań-

skiego, ale on, Ulrich, nie podziela tego mniemania. Wiadomo, że był to krok czysto polityczny, bo już minęło dwadzieścia lat odkąd Zakon przestał walczyć z prawdziwymi niewiernymi jedynie w obronie wiary. Było to jeszcze w Palestynie i zaledwie przez parę lat. Teraz trzeba myśleć realnie. Wrogiem wiary i Kościoła jest tylko ten, kto jest wrogiem Zakonu. Nie są nimi daleko od Malborka mieszkający Turcy i Tatarzy. Są nimi Litwini i Polacy. Dlatego należy ich zniszczyć.

Przykład realizmu religijnego dali Wenecjanie. Gdy w bitwie pod Nikopolis krew przelewali krzyżowcy Zygmunta Luksemburga, by zyskać odpusty i królestwo niebieskie, Wenecjanie wspomagali Turków. Nie powinni tak robić, bo Luksemburg, to przyjaciel Zakonu, ale przez dywersję na tyłach Węgrów dali klasyczny przykład mądrości życiowej. Zresztą co można im zarzucić, skoro naśladują samych Zastępców Chrystusa — papieży. Jest ich od zeszłego roku już trzech. Zamiast ustąpić, by wprowadzić jedność tak upragnioną w chrześcijaństwie, upierają się przy swoim stolcu upatrując w tym jedyną okazję do nagromadzenia bogactw dla swych rodzin.

*

Węgrzy mają prowadzić dywersję na tyłach. Wiadomo, że Luksemburg nie dokoła tego jedynie z miłości do Zakonu i z nienawiści do Polski. Tęgoż roku, w marcu, stanęła z nim umowa, że po zwycięstwie nad Polakami przez wojska Zakonu i po zajęciu południowej Polski przez armię węgierską, nastąpi rozbiór Rzeczypospolitej. Węgrzy dostaną Ruś Czerwoną i Podole oraz suwerenne prawa do Moldawii. Zakon dostanie... to, co sam zechce wziąć, nie da się skrzywdzić, to pewne.

Dobrze się złożyło, że król węgierski ma na razie spokój ze strony Turków. Uspokoił ich przed ośmiu laty chan Timur Lenk, ten sam, który wyciął oddział zakonny nad Worską. Luksemburg chyba nie zawiedzie i dopilnuje

Dokończenie na str. 15



W asyście duchowieństwa Ks. Biskup Ordynariusz odprawił uroczyste Nabożeństwo



Po nabożeństwie wyruszyła z Kościoła procesja, którą prowadził Dostojny Celebrans



„Twoja Cześć-Chwała” brzmiała z tysięcznej piersi polskich katolików w Majdanie Leśniewskim

ROZZIELENIL się 19 czerwca, rozkwiccił i rozżarzył słońcem z pogodnego nieba.

Już o 8 rano siedziałem w „Woldze” obok Ks. Biskupa Ordynariusza, któremu miałem towarzyszyć do Majdanu Leśniewskiego.

Wszystko się dzisiaj zbiegło: uroczystość parafialna św. Antoniego, wizytacja pasterka i bierzmowanie.

Po kilku godzinach minęliśmy Lublin, a później Chełm, gród niedźwiedzi, który do dziś w swym herbie niedźwiedzia zachował. Przed nami był Majdan Leśniewski. Za lasem zielonym rozsiadła się w poprzek głównej drogi typowa wieś lubelska, leniwa i senna. Dziś ożywiona przybrała wygląd odświętny. W połowie wsi, daleko jeszcze od kościoła, rozciągnęła się wzdłuż drogi procesja. Ksiądz proboszcz St. Banasiak, ubrany w kapę, w otoczeniu kapłanów: ks. Cz. Jankowskiego, ks. J. Wąsika i H. Grochockiego oczekiwał Dostojnego Gościa. A dalej mienili się w słońcu barwne chorągwie, białe suknie dziewczęce i krasne chusty na głowach. Wysiadającego z samochodu Arcypasterza, który staropolskim „Pochwalonym” pozdrowił zebranych, obsypało kwiatami. Witali Go kapłani i wierni, a Rada Parafialna witała Go chlebem i solą. Dwie małe dziewczynki, ubrane w biel, recytowały na powitanie dość długi wiersz. Nie włem, czy jego — miłą zresztą treścią, czy ogólnym nastrojem byłem lekko wzruszony. Ulegli temu uczuciu również i inni i widziałem, jak w oczach lzy się kręciły.

Przy śpiewie „Kto się w opiekę” i bicu dzwonów prowadzono Arcypasterza do świątyni. „Witaliśmy Ks. Biskupa daleko od kościoła, bo mnie proszono — mówił ks. Banasiak — aby w czasie dłuższej drogi mógł Go wszyscy zobaczyć”. Rozdzwoniły się dzwony i niosła się wieść daleko, że Majdan Leśniewski obchodzi dzisiaj niecodzienną uroczystość. Od ołtarza witał Dostojnego Gościa miejscowy duszpasterz — dając wyraz radości, że może Go gościć w swej parafii. Mówił także o pracy i o trudnościach, które musi jeszcze przezwyciężyć. Jakimś mocnym akcentem w powitaniu był moment, kiedy proboszcz wspominał okupację, w czasie której dorośli mężczyźni w całej wsi nie nocowali w domu. Zostały na cmentarzu z tamtych czasów zbiorowe mogiły naszych braci, którzy Boga i Polskę kochali. „Tylko żywa wiara, że Bóg jest nad nami, i ufność w Jego miłość i sprawiedliwość pomogła nam przeżyć ten

najsmutniejszy okres historii naszego narodu” — powiedział ks. proboszcz.

Kościół wypełnił się po brzegi. Około 1000 ludzi stało przed świątynią.

Ks. Biskup Ordynariusz w asyście ks. Cz. Jankowskiego, ks. J. Wąsika i ks. H. Grochockiego odprawił pontyfikalną sumę.

Orkiestra dęta parafii majdańskiej grała w czasie nabożeństwa, pragnąc je uświetnić i uczynić bardziej podniosłym.

Po ewangelii mówiłem kazanie. Miło jest mówić, gdy tysiące wpatrzonych nie znanych oczu pragnie — często nieświadomie — posiąść tajemnicę naszej duszy, mieć obraz naszej wiary i naszego umysłu. Głosiłem Słowo Boże o wartości wiary na codzien, która żyć pomaga, ludzkemu istnieniu sens daje i do Boga prowadzi.

Ks. EDWARD NARBUTT

Po sumie Dostojny Celebrans prowadził procesję. „Twoja Cześć, Chwała” — brzmiała pieśń z tysiąca piersi naprzemian z orkiestrą i niosła się w niebo, po ziemi się snuła, na cześć Tego, „któremu morza i wichry są posłuszne”, który kwiaty rozsiewa i gwiazdy zapala, a pracy ludzkiej daje plon stokrotny. Chwilały się chorągwie na wietrze i gasły świece niesione przez siostry z Towarzystwa Adoracji Utajonego Pana, baldachim tylko płynął równiutko, a pod nim Pan przystojniutki osłoną chleba niesiony przez Celebransa.

Do katolickiej tradycji należy błogosławieństwo dzieci w czasie oktawy Bożego Ciała. Toteż zgromadziło się ich dzisiaj dużo: małych, malusieńkich i większych, które chodzą do szkoły i biorą już udział w życiu.

Jedne — na rękach jeszcze matek — patrzyły nieświadomymi oczami dostrzegając jedynie różne kolory, inne maluchy odczuwały już niecodzienną sytuację i dziecięcymi ślepkami obserwowały ruchy, nie rozumiejąc ich symboliki i znaczenia. Tylko starsze dzieci, które były już u Komunii św., klękały i żegnały się, gdy Arcypasterz udzielał błogosławieństwa.

„Dopuszczcie dzieciętkom przyjść do mnie” — mówił kiedyś Pan do apostołów.

I dziś mówi tak do wszystkich dzieci przez Kościół św., przez tych, których sam pastierzami uczynił.

— Spóźniłam się, proszę księdza — mówiła z jakimś żalem spotkana w zakrystii kościoła z niebieskookim synkiem na ręku.

— Po nieszporych jeszcze Ks. Biskup będzie błogosławił — odpowiedziałem niepośpiesznej.

Po błogosławieństwie dzieci, Ks. Biskup wygłosił kazanie przed kościołem, pragnął bowiem, aby wszyscy zgromadzeni słuchali Słowa Bożego.

Mówił o istocie i posłannictwie naszego Kościoła, o jego nadprzyrodzonym zadaniu, które ma spełniać, i jego misji dziejowej. Mówił o rozwoju Kościoła i swojej trosce o każdą parafię, o każdego kapłana, który razem z nim Bogu i ojczyźnie służy. Hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie”, który śpiewał pełną pierśią cały kościół, zakończono nabożeństwo, a było już dawno po godzinie 14.

O godzinie 16 celebrowałem nieszpory. Lud wierny znowu wypełnił kościół i w modlitewnym skupieniu śpiewał psalmy. Za chwilę Ks. Biskup miał udzielić ponad stu dwudziestu dzieciom sakramentu bierzmowania. Wygłosił przedtem do nich naukę o siedmiu darach Ducha św., o istocie sakramentu bierzmowania, który jest utwierdzeniem w wierze. Mówił przystępnie, jasno, aby rozumieli słuchacze i odnieśli pożytek.

Długim rzędem klęczeli przed kościołem chłopcy i dziewczynki, a Ks. Biskup po modlitwie do Ducha św. pasował ich na Chrystusowych rycerzy.

W następnym numerze napiszemy szerzej o tym niecodziennym religijnym akcie i jego znaczeniu w życiu Kościoła.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy na zakończenie zaintonował Ksiądz Biskup „Boże coś Polskę”. Śpiewali wszyscy z jakąś dumą i z jakąś rzewnością i było w tym śpiewie coś bardzo istotnego i właściwego tylko dla naszego Kościoła.

Bóg i Polska — to jakieś dwie różne, a wielkie wartości, którymi możemy wypełnić całe nasze życie. Bogu pragniemy i możemy służyć w naszym Kościele, nie tracąc z oczu ojczyzny, jej dobra i szczęścia

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 16

Procesja, którą prowadził miejscowy proboszcz ks. Stanisław Banasiak, wyszła daleko przed Kościół, aby powitać swego Arcypasterza. Mienili się w słońcu chorągwie i niosła się echem pieśń procesyjna „Kto się w opiekę...”



A Pan, pod osłoną chleba niesiony w głowiej Monstrancji pasował się błogosławić wszystkim, którzy Wierzą, wiąskom naszym i miastom...



„Dopuszczcie dzieciętkom przyjść do mnie” — powiedział kiedyś Chrystus do Apostołów. Zgodnie z Tradycją Katolicką liczenie zgromadzonym dzieciom udzielił Ks. Biskup swego Arcypasterzkiego błogosławieństwa



Na końcu do zgromadzonych przed Kościołem Ks. Biskup wygłosił Słowo Boże. Słońce paliło — zarem letnim, a słuchacze w skupieniu i z uwagą słuchali...

KOLEBKA POZNANIA

KURZEM okryty wóz kupiecki wsuwa się w ciżbę zgrupowanych nad brzegami Warty ludzi.

Para ciężkich koni prycha nozdrzami, niezdecydowanie stawia nogi naprzód, lecz cmoknięcie woźnicy i świst bata przynagla je. Kupiec zręcznie omija znaczniejsze wozy dworskie i rycerstwo, lecz do tłumnie zbitych osadników woła grubym głosem:

— Z drogi... Z drogi tam... Zróbcie miejsce dla sławnego kupca Fryderyka, który wiezie najprzedniejsze towary z miast niemieckich. Zbroje dla mężczyzn, paciorki i zausznice dla niewiast. Z drogi... bo... na świętego Mikołaja, patrona naszego stanu kupieckiego — roztratuję was końmi. — Z drogi!

cię wysokie cło za pozwolenie wjazdu do Śródki, kiedy i tutaj, z tej strony Warty ludzi jest dosyć — chociaż miasta nie ma. Nazad, konie, nazad... Zjedziemy na bok... Usuniecie się ludzie... Wio... Wiooo!

Kupiec silnym uchwytem ściągnął lejce. drugą ręką strzelał z bata.

Obok niego siedział na wozie chudy wyrostek z przydługimi jak na jego ubranie — rekoma i nogami.

Kupiec zręcznie cofa konie, by skrócić w głąb polany, gdzie mniej ludzi. Do niedawna jeszcze były tu błota rzadko wysychające, ale wzmocnione nasypami ziemnymi brzegi rzeki podniosły się, chroniąc łąki przed corocznymi wylewami. Koła wozu toczyły się po

nimi na ten dwór książęcy i zobaczyć, co oni tam robią...

— Ech, synku... Nie myśl o tym. Nie dla nas mizeraków takie wielmożne towarzystwo. Musimy pilnować handlu, bo z tego żyjemy. O, spojrzysz tam! Już kupcy rozłożyli swoje kramy. Jest tam nawet Hans. Patrz, kiwa na nas. Pojedziemy. Wystawimy swoje towary na sprzedaż. Po co nam na tamten brzeg. Po co nam dać się obedrzeć ze skóry... I tutaj towar sprzedam, a zysk będzie większy.

— Do mnie przeznacni rycerze i giermkowie! Wybierajcie sobie piękne tarcze, ostre miecze, dla damy waszego serca złote broszki i czerwone korale. Do mnie — uprzejmi osadnicy spod znaku bi-

widzę i poznają. To jest Tomasz z Gubina. Zapamiętaj sobie Erneście to imię.

— Tomasz z Gubina? Kto to? Dlaczego mam zapamiętać jego imię?

— Widzisz, Erneście... My, kupcy, musimy znać różne sprawy zawczasu, żeby wiedzieć gdzie i jak rozpoczynać swój handel. No, ale jesteś synem kupca i kupcem zostaniesz, więc powierzę tobie wielką tajemnicę.

— Jestem bardzo ciekawy. Cóż to może być, ojcze?

— Książę Przemysław I zrobił pewną wymianę z tutejszym biskupem Bogufalem. W zamian za te grunta, na których się teraz znajdujemy, odstąpił biskupowi miasto, które znajduje się na tamtym brzegu rzeki.

Zdumienie chłopca jest bezgraniczne.

— Za te puste pola i parę nędznych osad — książę dał biskupowi takie piękne miasto? Dał Śródkę? Nie mogę ochłonąć ze zdumienia. Przecież wciąż tu siedzę na wozie i podziwiam te wysokie wały obronne, palisady z bramami i wieżami... Takie duże miasto... za te pola i garść osadników... To niemożliwe. Nie mieści mi się w głowie.

— Prawda, że po lewej stronie Warty są pustki w porównaniu do tamtej strony rzeki. No, ale — spojrzysz Erneście. Na tym książęcym wzgórku wznosi się kościół św. Wojciecha i skupia się osada wokół niego. A tam na biskupim wzgórku — jest kościół św. Marcina i też sporo osadników należących do biskupa. Na granicy tych dwóch osad jest kościół św. Gotarda. Sporo kupców osiedliło się obok. Mimo tego, w porównaniu do Śródki — to jest pustkowie. Ale jeszcze więcej się zdziwisz, gdy ci resztę opowiem. Otóż, słuchaj chłopcze pilnie. Książę Przemysław zdał swoje prawa na osobę Tomasza z Gubina — o, właśnie tego, którego widzimy na trawie zbliżającego się ku nam, i — upoważnił go do wybudowania tu — na tym miejscu — wielkiego miasta!

— O! Więc tutaj zaczną budować nowe miasto?

— Tak, synu. Tu powstanie wielkie i piękne miasto. Poza tym, o... na tym wzgórku książę Przemysław wybuduje sobie nowy zamek.

— Przecież książę ma zamek na Ostrowiu Tumskim.

— To prawda. Nawet go pięknie odnowił 11 lat temu. Ale to nic. Nowy zamek będzie murowany, piękny i wielki.

— Ojcze... A może byśmy zamieszkali w tym nowym mieście — co? Mnie się tu podoba.

— Hm, hm... Myślę o tym od dawna. Lud tutejszy jest grzeczny i hojny dla kupca. Handel idzie tu dobrze. Zobaczymy.

— A może... — dodaje nieśmiało Ernest — może... mógłbym się dostać na dwór księcia Przemysława. Och, tak bardzo pragnę zostać rycerzem. Jeździć na koniu, mieć wielki miecz i walczyć w obronie uciśnionych...



— Stój! Stój! Nie ma drogi. Dokąd to?

— Przepuściecie do promu. Jadę do Śródki.

— Stój!

— Puszczaj konie, bo dzielę batem... Miejsce na promie!

— Ha, ha, ha...

— To ci dopiero ważna osoba! Kupczyk mizerny! A nie laska tobie poczekać ze dwa tygodnie na swoją kolej? Ważniejsze niż ty osoby przeprowadzają się teraz na prawy brzeg Warty...

— Ja nie mogę daremnie tracić czasu... Muszę rozłożyć swoje towary na sprzedaż.

— Na to, ażeby towary sprzedać — nie potrzeba już wcale przeprowadzić się na tamten brzeg! Po co ci iść do miasta? W zamian za pozwolenie sprzedaży towaru w Śródce musisz się dać obedrzeć ze skóry celnikom... Ha, ha, ha... Zabraknie ci towarów na sprzedaż... Ha, ha, ha.

— Wolne żarty. U mnie towaru jest dosyć. Ale myślę... że rada wasza jest dobra. Po co mam pła-

suchej, wypalanej słońcem i zdeptanej nogami — trawie.

— Ojcze...

— Co, Erneście? Nudzi ci się na wozie, he?

— Więc nie jedziemy do Śródki?

— Narazie — nie. Widzisz, co tu ludzi czeka na prom, ażeby przeprowadzić się na tamten brzeg. Dwory z całym poczetem sług swoich i rycerstwo. Święta zapowiadają się okazale, a targi przy takiej okazji — będą zyskowne.

— Ojcze... Ogromnie podobają mi się rycerze na koniach. Mają bogate szaty, a wszystko się na nich mieni jakby ze złota. I kuszulki druciane, i hełmy, i miecze, i tarcze... aż oczy bołą patrzeć na nich w tym słońcu południowym. Co oni tu robią?

— Jadą na dwór księcia Przemysława, który mieszka na Ostrowiu Tumskim. O, tam — na tej wyspie.

— Ojcze...

— Co, Erneście?

— Tak bym chciał pojechać za

skupa Bogufała i osadnicy spod znaku księcia. Bliżej proszę, bliżej — można obejrzeć misy, piękne wazon, pługi żelazne o dwóch kółkach. Do mnie zacni rzemieślnicy! Igły i skóry u mnie kupione podwoją wasz kunszt zdobniczy. Nie drogo... Nie drogo...

Mimo takiej zachęty, nie zjawiał się nikt. Przeciwnie. Wokoło rozłożonych kramów — pustoszało.

— Erneście, co tam robisz na wozie? Zapatrzyłeś się na tamten brzeg... Co tam się dzieje, że wszyscy odbiegli stąd i nie ma osoby, którą by można wciągnąć do interesu... Wszyscy biegną nad Wartę...

— Ach, ojciec — odpowiada Ernest nie odwracając głowy — jakież znaczne osoby przeprowadzają się z miasta — tu do nas. Tratwa wiezie ich w naszą stronę. Na przedzie stoi jakiś dostojny pan i pilnie obserwuje nasz brzeg. Jakby kogoś wypatrywał... szukał... Kto to może być?

— Podaj mi, synu, rękę. Wgramolę się na wóz. Może rozpoznam, kto jedzie. Uf... No... już. Teraz

W zabawie współzawodniczą ze sobą dwie grupy. Każda z grup dzieli się na dwie części i staje naprzeciw siebie w równych odstępach. Zabawa polega na umiędzynym i spraw- nym podawaniu piłki. Zarówno rzucający, jak i odbierający piłkę nie powinien przekroczyć wyznaczonych linii. Po chwy- ostatnie miejsce. Przechwytywanie piłki odbywa się w trykot- nie, to znaczy, że każdy z grających trzy razy piłkę chwytając, oddaje i trzy razy przebiega na ostatnie miejsce. Wygra ta grupa, która przy bezbłędnej grze szybciej ją zakończy. Trudniejszą odmianą zabawy jest odbijanie piłki bez chwy- tania jej w ręce. Zasady obowiązują te same co poprzednio.



Namot jednoczynienny z dachem spłaszczoneym Namot z dwuczynienny z kocow



A teraz uwaga, Czytelnicy! Zastanowcie się, czy Stas i pozostali chłopcy, o których tu przeczytałeś, zachowali się w lesie, jak należy. Pomyslcie dobrze! Juz? To teraz możecie przeczytać wyjaśnienie:

Wszyscy zachowywali się niewłaściwie. Stas postąpił źle niszcząc mrówisko, ponieważ mrówki są pod ochroną i nie wolno ich tępić. Wiele gatunków zwierząt, owadów i roślin jest otoczonych ochroną, ponieważ są to gatunki pożyteczne i potrzebne w przyrodzie. Dlatego nie wolno ich tępić, chociaż może się pozornie wydawać, że nie ma z nich pożytku. Wszyscy chłopcy popełnili jeszcze jeden, wielki błąd: rozpalili ognisko w lesie. Grozi to pożarem — a pożary co roku niszczą wielkie przestrzenie lasów i ogromne masy cennego drewna, tak potrzebnego dla gospodarki.

Pamiętajmy, aby nie niszczyć lasu ani tych stworzeń, które w nim mieszkają. Bądźmy przyjaciółmi przyrody, a nie jej wrogami!

A. K.

POMYSŁOWE I PROSTE

W czasie nadmiernych letnich upałów marzymy często, aby schować się przed dokuczliwymi promieniami słońca. Uciekamy wtedy w cień najbliższego drzewa lub krzewu. Nie wszędzie jednak znaleźć można cień naturalny. W takich wypadkach budujemy namiot przeciwsłoneczny. Bierzymy do tego celu dwa lub trzy przescieradła czy płachty. Rogi przescieradeł odpowiednio zawijamy, zszywamy i wzmacniamy tak, aby przy naciąganiu nie uległy rozdarciu. Przescieradła rozpinamy na dowolnej wielkości tyczkach. W ten sposób tworzyć można kilka różnych kombinacji.



Namot dwuboczny z przescieradł

Namot w kształcie trójkąta

Spożyliśmy się w Redakcji z grupą sympatyków. W miłej pogawędce mówiło się m. in. o życiu polskich dzieci w szesnastym roku po wojnie. Szczególnie wiele wypowiadał się na ten temat pan Andrzej. Pan Andrzej jest doskonałym gawędziarzem, nie pozabawionym humorem i naturalnej swobodą, która zyskuje mu życzliwość ludzi. Poza to, chociaż jest ciot-wiektem młodym, wiele w swym życiu widział, bywał — jak to się mówi — na wozie i pod wozem. Poprosiliśmy go o jakies ciekawe wspomnienie z przeszłości, cos co mu przypomina pierwszy lipiec w wolnej Polsce. Przez chwilę się drożył, później spowazniał i zaczął tak:

— Wypadek, o jakim wam opowie, miał miejsce w lipcu 1944 roku, a więc w pierwszych dniach wolności, gdy na zachód od Wisły przebywali jeszcze Niemcy. Byłem wtedy dzieckiem, liczyłem zaledwie dziesięć lat. Mieszkał w Warszawie, w czasie okupacji w rodzinie wraz z rodzicami w małej miejscowości na wschodnich krańcach województwa warszawskiego. W czasie okupacji w rodzinie naszej nie przelewał się Tatusia, jedynego naszego zywiciela, wywieziono na przymusowe roboty do Rzeszy, mama z ogromnym trudem radziła sobie z trójką drobnych dzieci. Wpraw- dzie po jakimś czasie tatusiowi udało się z tych robot uciec, ale w drodze miał jakis poważniejszy wypadek w wyniku czego przez kilka miesięcy leżał w łóżku. Dla nas, dzieci, naj- dokuczliwszy był głód. Ogromnie przykro było sprzedawać w takich wypadkach resztki mizernych zasobów sprzętów do- mówych, lub czegoś z ubrania. Pamiętam doskonale jak ja- tem, właśnie czterdziestego czwartego roku, zaniemni do- sprzedania medalik ze srebrnym Januszkiem — pamiątkę uro-

PIERWSZY LIPIEC

niechętnie, później wetknął za to Małgosi bochenek chleba. Z dumą niesliśmy tę naszą zdobycz, smaczny razowiec, który zastąpić miał trzy kolejne obiady. Co wartościowsze pamiątki rodzinne już wcześniej zostały zamienione na chleb. — Gdyby miec trochę więcej gruntu — marzył nieraz ojciec — zabezpieczyłoby się wtedy jakie takie utrzymanie. Dwa morgi lichej ziemi, którą uprawialiśmy własnymi siłami, nie wystarczało na skromniutki nawet wyżywienie naszej rodziny.

Dni były coraz ładniejsze, słońce przygrzewało mocniej, a w naszym domku nastrój stawał się coraz smutniejszy i przygnębiający. Czasem tylko, gdy różnymi drogami docierały wieści o rychłym zakończeniu wojny, mamusia wzdychała: czy Bóg pozwoli doczekać?

To, co nastąpiło w drugiej połowie lipca, przyszło jak huragan. Któregoś słonecznego ranka w miasteczku zadudniły ciężkie działa artylerii niemieckiej, wkrótce wszystkie drogi i drożki zatłoczone były żołnierzami w zniechęconych mundurach. Niemcy stracili jednak na swej dawnej energii, byli bardzo rozgorączkowani i jakby wystraszeni. — Uciekają — powiedział tatus. Miał rację. Nie zdążyli nawet porządniej się okopać, a już następnego dnia gardłowe ich okrzyki zakomunikowały nam o wycofywaniu się z miasteczka. Wszystkich nas ogarnął nastrój oczekiwania. Wiedzieliśmy już, że wolność jest kwestią dni, a może nawet godzin. Ludzie zwozili resztę wysuszonego na proch żyta. Pozyczyliśmy i my konia, pojechałem z mamusią w pole. Było cicho i spokojnie. Nagle, na oddalonej szosie spostrzegłem kurz, a później jakies samochody czy też czołgi. Czyżby znowu Niemcy? — zatrwodziłem się ogromnie. A może... Wpatrywałem się w te samochody aż do bólu. Spostrzegłem, że mamusia jest również bardzo przejęta. Samochody zbliżały się w naszym kierunku, szosa biegła nieopodal pola. Rozroznałem już sylwetki żołnierzy. Jakies inne mundury. — Mamo, leć — krzyknąłem i nie oglądając się już na odpowiedź, popędziłem w stronę szosy. Czulem, a po chwili byłem pewien, że to nasi. Żołnierze byli zmęczeni, ale krzy- czeli wesoło, a nam głupie lzy przeszkadzały patrzeć. Nie po-

Przyjaźń nas złączyła
W nauce serdecznej,
Przetraw odgad wiecznie,
Która w naszych sercach
Przetraw odgad wiecznie,
Powiedzmy słowem,
I serdecznym słowem,
Tak jak dziś witamy
Święto narodowe,
Wdzięczną, szczerą pieśnią,
Zabawie, gdy z wczesniem
Powiedzmy szkołę.

Kraju nasz oczyścił,
O którym dziś szumią
Nasze polskie lany.
Nasze polskie lany
W barwnych, polnych kwiatkach,
W przepięknej wymowie
Lipcowego lata.
Lipcowego lata
Brzmiał dziś piosenka wesola,
Powtarza ją echem
Nasza polska szkoła,
Nasza polska szkoła,
Z którą raz na zawsze
Przyjaźń nas złączyła.

LIPCOWE ŚWIĘTO

Rok I Warszawa, 24. VII. 1960 Nr 3

STONIECZKA
Dodatek „Rodziny” dla dzieci
3



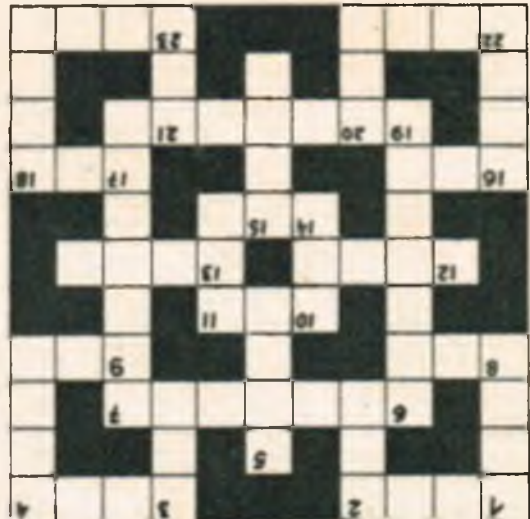
wiedziałem wam, że wkrótce obok szosy zbiegli się wszyscy z okolicznych pól. Któryś z pędzących samochodów przystanął. Wskoczyło z niego kilku młodych żołnierzy w zielonych, polskich mundurach z orzełkami na czapkach, z pepesami przewieszonymi groźnie na piersiach. Podbiegli szybko do wiatujących ludzi, wręczyli im jakieś duże karty. Chwyciłem i ja parę, a gdy samochody już odjechały, pobiegłem ile sił do domu, by radosną nowiną podzielić się z chorym tatusem.

— Tatusiu, nasi — ryczałem jak nieprzytomny. Ojciec chwycił jedną z kart, przyłożył ją do oczu, głośno czytał... Do wszystkich... Coraz pospieszniej przebiegał wzrokiem tekst odezwy, skończył i zmęczony, ale uszczęśliwiony, opadł na poduszkę. Skinął na mnie, przygarnął mocno do piersi. — Manifest lipcowy — wyszeptał w uniesieniu — koniec nędzy i niewoli, nowe życie...

STEFAN PORĘBA



Znaczenie wyrazów:
1. „Tancowała.. z nitką”. 3. Mieszkanie Lisa 6. Inaczej rodzi 8. Pościół z Elementarza. 9. Zia jak... 10. Lecznica maszyn (naj- 8. Pościół z Elementarza. 12. Zwoj materiału. 13. Osiół ma naj- 14. Sygnał z tonącego statku. 16. „...Baba i 40 roz- 17. Dzikie wrzask. 19. Liczba moga okresu litur- 20. Znajduje się w każdym garnku. 21. Inaczej ciąg. 18. Zwie- 22. Most i nie most. 23. Boisko tenisowe.
Pionowo:
1. Zdrobniałe imię żeńskie. 3. Własiciel arki z okresu po- 6. Ozdobne ogrodzenie lub zbiór dzieł sztuki. 10. Nie- 16. Imię pierwsze- 11. Inaczej przymus. 7. Dom żołnierzy- 5. Wyprawa po złocie... 11. Inaczej garnku. 21. Inaczej ciąg. 18. Zwie- 15. Zdrobniałe imię męskie.
Dzisiejsza krzyżowka jest trudniejsza nieco niż poprzednie — prawda? Warto jednak pomęczyć się nad rozwiązaniem, bo nagrody są bardzo ciekawe. Rozwiązania prosimy przysłać na adres Redakcji do dnia 7 sierpnia br.



KRZYŻOWKA



Dzieci z Bolesławia przysłały do Redakcji fotografię ze swego pięknego spotkania po uroczystości Komunii świętej. Redakcja „Stonieczka” dziękuje za pamięć i życzenia i ze swej strony równie serdecznie pozdrawia Wszystkich swych Młodych Czytelników z Bolesławia i całego kraju. Prosimy o dalsze listy. Będziemy na nie odpowiadać w „Stonieczku” lub indywidualnie w drodze listowej.

W LESIE

— Ojej! Boli! — krzyknął nagle Staś zrywając się z miękkiego posłania na mchu, które chłopcy urządzili sobie wokół ogniska. — To mrówki! Wstrętne, paskudne mrówki!

Rzeczywiście — mrówki krążyły dość licznie w trawie i widocznie jedna z nich weszła na nogę Stasia.

— Ale boli! — wołał, pocierając sobie łydkę. — Już ja im pokażę! O, tam jest ich pełno, widzicie? To mrowisko!

Chłopcy spojrzeli we wskazanym kierunku. W odległości paru metrów widać było nieduży kopiec — starannie usypany dom mrówek. Staś podbiegł do niego i dużym kijem zaczął rozrzucać mrowisko.

— Że się ich nie wytępi! — wołał. — Na co są komu potrzebne? Gryzą tylko, nie dadzą spokojnie posiedzieć w lesie!

SKĄD SIĘ BIERZE SZWAGIER?

Przeszło pół wieku temu Józef Konrad zastanawiał się nad tym, skąd bierze się szwagier w życiu człowieka i... tak dalece nie umiał na to pytanie odpowiedzieć, że nawet ukuł wyrażenie: „zjawiał się tak niespodziewanie jak szwagier w życiu człowieka“.

Mnie, niezależnie od tego szwagra, pcheł i ludzi, którzy pytają „co słyszać?“ – męczyło zawsze pytanie: skąd się biorą różne głupie powiedzenia, używane nieraz niewolniczo przez mądrych nawet ludzi – i też mi brak odpowiedzi.

Przypuśćmy – zleciał facet na buzię ze schodów, przychodzi do biura cały w powijakach, ledwo się rusza, więc sensacja, wszyscy pytają:

– Co ci się stało???

– Spadłem ze schodów... – odpowiada zażenowany delikwent.

– Jakim sposobem???

Przepraszam... Czy naprawdę potrzebny jest sposób na to, żeby spaść ze schodów? A tak bez sposobu, to by się nie udało? Co?

Ale ten nieszczęsnym „sposób“ przypomina mi się za każdym razem, ilekroć wracam myślami do wydarzenia, które chcę właśnie opowiedzieć:

Zaczęło się bardzo romantycznie w Rzymie (romantyzm pochodzi istotnie od słowa „Roma“ – Rzym...), gdzie byłem wówczas już trzeci tydzień, lykając namiętnie wszystkie wrażenia, jakich przyczyny nawarstwiły się tu od czasów etruskich, poprzez czasy republiki, cesarstwa, wczesnego chrześcijaństwa, odrodzenia, baroku aż po risorgimento, czyli narodziny Włoch nowożytnych, dzisiejszych.

Siedziałem z zamku Świętego Anioła do Watykanu, gdy na moście uwagę moją zwróciła typowa dla owych czasów scenka uliczna: jakaś bardzo ładna cudzoziemka, otoczona przez bandę lazzaronów, usiłowała im z angielska po francusku wytłumaczyć, że nie potrzebuje ich usług, że prosi, aby ją przepuścili, co miało mniej więcej taki skutek jak przysłowiowe rzucanie grochu o ścianę.

W pewnej chwili rzekoma Angielczka „wyszła z nerw“, bo nagle usłyszałem z jej słicznych usteczek najczystsza polszczyzna:

– A idźcież do diabła!

Eee! – wtedy zagrała we mnie krew przodków spod Chocimia i Samosierry! Rzuciłem się na odsiecz i hojnie sypiąc klątwami, od których wiodły uszy włoskich łobuzów (ma się tę znajomość języka!) – rozpędziłem tę bandę w okamgnieniu, ofiarowując szarmancko ramię i znajomość mowy Dantego pięknej nieznanym.

Nieznaną przestała być natychmiast, bo uwolniona od opresji, pierwsza się przedstawiła, serdecznie dziękując za pomoc... Panna Dziunia, bo tak figuruje w moich wspomnieniach to urocze stworzenie – miło przyjęła zaofiarowane ramię, w czym nie było nic specjalnie dziwnego: czupryna zaczynała mi się wówczas tuż nad czołem (dziś „czoło“ kończy się już nad kołnierzykiem!), miałem około trzydziestu zębów wiecznie wyszczerzonych z roześmianej gęby, a poza tym... a poza tym mężczyzna może być brzydszy od diabła i też może się podobać. Nic nie wiadomo!

Jednakże ten optyczny romans (przysięgam, że wyłącznie optyczny) trwał niecałe dwa dni, po czym cud-

na panna odjechała do ojczyzny, zostawiając mi swój adres i serdeczne zaproszenie do odwiedzin w jej rodzinnych dobrach.

Mimo, iż była to piękność nie z tej ziemi, zapomniałem o niej dość szybko, gdyż tak się jakoś złożyło, że potwornie mnie pochłonęły sprawy zawodowe. Kiedyś jednak po powrocie do Polski zamieścił w którejś z gazet korespondencję podpisaną nazwiskiem, otrzymałem na adres redakcji list, powtarzający zaproszenie z objaśnieniem, że to będzie... polowanie.

Uuu! – myślę sobie. – Niedobrze!

Konno jeździłem wówczas „po łacinie“, a dubeltówki w ogóle nie miałem w ręku. Jednakże skorzystać z tego zaproszenia miałem wielką ochotę. Fakt, że panna Dziunia przypominała mnie sobie, mógł dowodzić tylko tego, że „wpadłem jej w oko“. Jechać, czy nie jechać?

Wreszcie – ech! Raz kozie śmierć! – rozstrzygnąłem to hamletowskie pytanie, i, jak przystało na młodzieńca prawie zakochanego, tegoż dnia znalazłem się w pociągu. Spać nie mogłem, bo jeśli nie Zbyszko z „Krzyżaków“ ratujący Danusię przed turem, to inne równie bohaterские obrazki podsuwała mi przed oczy rozhuśtana wyobraźnia...

W domu państwa W., rodziców mego bóstwa, zostałem przyjęty lepiej niż dobrze. Oczywiście – zawdzięczałem to panie Dziuni, która zajęła się mną bardzo energicznie i tylko matce i ojcu powiedziała:

– Pozwolicie, że wam przedstawię pana redaktora, o którym już tyle słyszeliście...

Bo jeśli chodzi o pozostałych utytułowanych i nieutytułowanych gości, panna Dziunia mówiła:

– Pozwoli pan redaktor, że go zapoznam z panem dyrektorem X, z panem prezesem Z, z panem hrabią Y...? – i tak dalej i dalej, aż w końcu przyprowadziła mnie do jakiegoś bardzo sympatycznie wyglądającego młodzieńca i rzekła krótko:

– Mój brat...

– „Aha!“ – pomyślałem. – „Już wiem, skąd się bierze szwagier w życiu człowieka. To on!“.

Młody człowiek ujął moją rękę ze czcią, jaką ja okazałbym na przykład zmartwychwstałemu Szekspirowi i uczuł się wniebowzięty gdy przy nim się zatrzymałem i od niego rozpocząłem konwersację, najpierw o pogodzie, potem o literaturze, a wreszcie o samym polowaniu. Czy to było polowanie? Hm! Chyba tak! Ale niech to zresztą osądzą fachowcy, a myślę, że co drugi z moich słuchaczy jest na pewno lepszym fachowcem ode mnie.

Otóż pan W. miał spory szmat lasu podszytego leszczyną i był jednym z nielicznych w Polsce eksporterów orzecha laskowego. Za te orzechy żona jeździła „do wód“, córka na „zagraniczne wojaże“, a mój rozmówca ścigał sobie do domu – bądź zapraszając bądź wręcz angażując – różne powagi naukowe, był bowiem typowym mózgowcem.

W tych to lasach zagnieździły się... wiewiórki i stały się taką kłeską, że dwa, trzy razy do roku pan W. sprzątał do siebie wszystkie okoliczne

ciąg dalszy na str. 14

NIE
TYLKO
DLA
PAŃ



NIE SUKNIA ZDOBI KOBIECĘ, LECZ DOBĄTKI

To „wielka“ prawda, niestety, nie wszystkie zdajemy sobie z tego sprawę. Od dawna natomiast wiedzą o tym paryżanki, a przecież one należą do najbardziej szykownych i eleganckich kobiet nieomalże na całym świecie. Wyjaśnijmy sobie od razu – eleganckie, to wcale nie znaczy najdrożej ubrane. Cała tajemnica w tym, że ich szyk polega właśnie na dodatkach. Często skromna sukienka z płótna, batystu czy kretonu, przybrana paskiem, klipsem lub koralami, wygląda efektownie i wdzięcznie. Co więcej, sukienka noszona przed południem, dzięki zmianie dodatków może również doskonale nadawać się na wieczór.

Dodatki są więc wykończeniem naszego stroju, a tym samym decydują o elegancji. Niech każda z nas pamięta: modne dodatki to nieodzowny szczegół naszej garderoby i to szczególnie w lecie.

Teraz pokrótce, co rozumiemy przez owe dodatki, a więc począwszy od podstawowych, jak buty, torebki, kapelusze, parasolki, poprzez rękawiczki, korale, kwiaty, aż do klipsów i guzików włącznie.

Zacznijmy od butów. W dalszym ciągu nosimy szpilki, najlepiej czółenka w kolorze białym, do południa także sandaiki, klapki itp. Kapelusze mogą być z filcu, rypsu lub ze słomki – jeżeli tylko mamy ochotę, możemy je nosić od rana do wieczora. Torebki, to nie tylko produkt ze skóry, plastiku czy ceraty, ale także wszelkiego rodzaju koszyczki, plecionki, łącznie z torbami plażowymi z materiału. Rękawiczki krótkie – najlepiej białe – doskonale harmonizują z białym obuwem: mogą być także w kolorach pastelowych dobrane od sukni lub torebki.

Pamiętajmy ponadto, że w tym sezonie super modny jest kolor biały i to bez względu na wiek. Modne są zatem białe kołnierze (mogą być proste z piki, ozdobione haftem, koronką itp.), lamówki, paski no i naturalnie kwiaty – najlepiej na południe i wieczór.

Do sukni i kostiumów bez kołnierzy nosimy zwoje koralu (szczególnie dla kobiet o długich szyjach), a także klipsy i broszki.

Teraz mała uwaga: w związku z „szalem“ białych dodatków przestajemy nosić ciemne pończochy!!!

Jak więc widzimy, jest w czym wybierać i... dobrać. Właśnie – umieć dobrze dobrać, tzn. zharmonizować sukienkę z resztą dodatków.

Nie możemy także zapominać o naszej figurze, np. kobiety tęższe czy niskie powinny unikać szerokich pasków i dużych kapeluszy – nawet wtedy, gdyby były one ostatnim krzykiem mody.

Pamiętajmy zawsze o tym, że dobry smak jest ważniejszy niż moda, a wytworna prostota wywiera najlepsze wrażenie.

EWA

NASZ KĄCIK ZIELARSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 13

Z wielkim zadowoleniem zawiadamiamy naszych Czytelników, że udało nam się pozyskać współpracę dobrego fachowca z zakresu zagadnień zielarskich, który oprócz stałych artykułów, kolejno poruszających wszelkie sprawy — udzielać będzie również odpowiedzi na zapytania listowne naszych Czytelników. W „Naszym kąciku zielarskim” znajdzie się miejsce zarówno na artykuły z zakresu stosowania ziół, jak i uprawy czy zbioru ze stanu naturalnego, zależnie od tego, czym się więcej będą interesować nasi Czytelnicy. Piszcie więc, zaznaczając na kopercie: „Kącik zielarski”.

REDAKCJA

DLACZEGO ZIOŁA, A NIE CHEMIKALIA

Mimo coraz lepszej organizacji społecznej służby zdrowia, mimo coraz bardziej zdumiewających postępów medycyny czy chemii farmaceutycznej — nie ludźmy się — ze zdrowiem naszego społeczeństwa nie jest coraz lepiej, ale coraz gorzej i nigdy nie będzie dosyć ani pisać o tym, ani mówić.

Jeżeli jednak pisać publicznie, a więc w ręce ludzi nieraz zupełnie nieorientowanych oddawać wiadomości dotyczące ich zdrowia — to już na wstępie należy sprecyzować co zamierzamy radzić i dlaczego. Przede wszystkim więc porady nasze będą miały zakres profilaktyczny, czyli zapobiegawczy, a nie leczniczy. Po drugie, tam gdzie podajemy nazwę choroby, o jej zidentyfikowaniu powinien pomyśleć lekarz. Po trzecie — i to jest bodaj najważniejsze — nasze porady nigdy nie zastąpią lekarza w tych wypadkach, w których jest on istotnie potrzebny.

Zioła, szczególnie te, które są dopuszczone do sprzedaży bezreceptowej, mają to do siebie, że nawet w rękach człowieka niedoświadczonego szkody wyrządzić nie mogą. O nielicznych wypadkach, kiedy nawet te zioła mogą zaszkodzić — pomówimy we właściwym czasie. O innych ziołach, a więc o przereklamowanych środkach znachorskich czy różnych importowanych cud-środkach pisać nie zamierzamy, bo naszym zdaniem to, co radzimy, powinno być dostępne dla pacjenta, dla jego kieszeni, dla jego nawet zdolności rozumienia.

Środków chemicznych doradzać nie będziemy nie dlatego, że nie wierzymy w nie, ile dlatego, że mogą one być na ogół stosowane tylko pod kontrolą lekarza, dawkowane tylko według recepty i najczęściej tylko na receptę są sprzedawane.

Ostatni wreszcie argument, dla którego będziemy propagować zioła, to ten, że właśnie zioła są lekiem stosowanym od tysięcy lat istnienia ludzkości na ziemi i jeśli które okazało się szkodliwe — dawno już zostało zaniechane, czego o chemikaliach absolutnie powiedzieć nie można; lekospis za lekospisem zmienia się, lista stosowanych chemikaliów i środków dziś uznawany za cudowny, po pewnym czasie jest z lekospisu wykreślany jako szkodliwy.

strzelby, przez kilka dni je poił, gościł, chuchał, dmuchał, byleby te swoje lasy chociaż trochę „odwiewiorczyć”.

Moje marzenia o grubym zwierzu, którego bym zdołał trafić przy mojej umiejętności strzelania — prysnęły jak bańka mydlana. Wiewiórka??? Ja tego chyba oczami nie dogonię, a tu mam z dubeltówki trafić!

Nie było jednak nic, na czym by można oprzeć jakiś mądry wykręt i ograniczyć polowanie do... panny Dziuni, której każdy uśmiech, każde słowo „upolowane” zaczęło stanowić dla mnie najprzyjemniejszą zdobycz.

Toteż w pewnym momencie zwierzyłem się swemu nowemu przyjacielowi:

— Niezbyt wyraźnie widzę swoją rolę w tym polowaniu, bo ani dubeltówki nie posiadam, ani znajomości terenu...

— Ah! Dubeltówka to drobiazg! — przerwał mi pan Rysio. — Dam panu swoją, którą trafiam rzutki na sto metrów, świetna! Sobie wezmę jakąś inną... U nas jest broni pod dostatkiem, bo ojciec kocha się w dubeltówkach, sztucerach i niczym nie robi mi pan większej przyjemności, jak rozmową o broni, o strzelaniu.

— Pan, zdaje mi się, nie lubi polowania? — zapytałem nieśmiało.

— W życiu nie zabiłem żadnego stworzenia — przyznał szczerze pan Rysio.

— Coś tak jak ja... — mruknąłem.

— Nauczyłem się strzelać do rzutków tylko dlatego, żeby ojcu nie było przykro, że ma nieudanego syna.

Ta szczerowość była rozbijająca, a poza tym... poza tym obudziła we mnie pewne nadzieje. W szybkim tempie pokruszyłem resztę towarzyskich lodów, jakie się tam jeszcze mogły znaleźć, i... również przyznałem się, że nie cierpię polowania i nie mam o nim pojęcia, szczególnie jeśli chodzi o zwierzyne tak drobną jak wiewiórki.

— Och! Nie musi pan wcale strzelać do nich, a tym bardziej trafić! — uspakajał mnie pan Rysio. — Tu jest

ze dwudziestu takich zwariowanych myśliwych, którzy pana wyręcą, zastąpią i prześcigną, nawet gdyby pan był i niezłym strzelcem. Widzi pan tego krótkiego faceta, co stoi obok mego papy? On trafia dziewięćdziesiąt siedem rzutków na sto. Cóż dla niego wiewiórka? On ich jutro utłucze ze dwieście sztuk jak nie więcej!

Uspokojony takim zapewnieniem, pograżyłem się po uszy w przyjemnej rozmowie z panem Rysiem o literackich plotkach stolicy czy coś w tym rodzaju.

Nazajutrz jednak okazało się, że moje słodkie nadzieje antymyśliwskie diabli wzięli. Panna Dziunia oświadczyła mi, że dla tak znakomitego gościa jak ja, zarezerwowała miejsce obok siebie.

— Doskonałe miejsce! — zachwalała mi po drodze. — Widzi pan ten wielki dąb? A obok taki wielki buk? To właśnie tam. Tam ich zawsze wychodzą całe chmary i można się na strzelać za wszystkie czasy!

— „Jeżeli ktoś ma ochotę strzelać... — pomyślałem w cichości ducha usiłując wyrazić zachwyt nad miejscem i względami, jakie mnie spotykają.

Wreszcie stanęliśmy „na linii”. Od tej fachowej terminologii już mi głowa puchnąć zaczęła, tym bardziej że panna Dziunia naprawdę więcej uwagi poświęcała temu rudemu świństwu niż mnie. W pewnej chwili nawet ustaliła kategorycznie:

— Co wyjdzie na dąb, to pańskie, a co na buk — to moje, panie redaktorze, żebyśmy sobie wzajemnie nie podstrzelili.

Ale wypatrując wiewiórek po swojej stronie, kontrolowała również bez przerwy i moją stronę, na której ja nie widziałem nic, do czego by warto strzelić.

— No! No! — usłyszałem nagle. — Już pan coś ma!

Podniosłem dubeltówkę do oka i poczęłem nią wodzić po dębie, w dalszym ciągu nie widząc nic rudego wśród soczystej zieleni czerwcowej.

— No! Niech pan strzela!

Na tak imperatywny okrzyk — pociągnąłem za cyngiel. Dubeltówka

KOLEBKA POZNANIA

DALSZY CIĄG ZE STR. 10

— Co tobie, Erneście? — przerywa szorstko ojciec. — Jesteś synem kupca i kupcem zostaniesz. Nie tak łatwo dostać się na dwór książęcy i zostać rycerzem. Jesteś mizerakiem. Zapomnij o książęcym dworze.

Zapadło posępne milczenie. Chłopiec pierwszy się otrząsnął.

— Ojciec... nie mogę usiedzieć tu dłużej. Pobiegnę i zobaczę z bliska tego Tomasza z Gubina.

— Idź, idź... ja muszę pilnować kramu. Ale, czy dociśniesz się do brzegu? Tyle pcha się tam ludu.

— Już ja sobie dam radę.

Przelewająca się fala ludzi wchłania chłopca. Posuwa się z nią do pewnej mety — dalej ani rusz. Wtedy — przepchnie się bokiem, to wślizgnie się jak piskorz pod łokciami innych. Wrzawa się zwiększa.

Spocony i zziązany Ernest rozmyśla.

— Już się prześlizgnąłem. Tam stoi Tomasz z Gubina. Widzę go dokładnie...

— Nie pchaj się tak, chłopcze. Przydepnąłeś mi suknię. O, falbanka się oderwała.

Skarcony chłopiec zatrzymuje się. Widzi przed sobą dziewczynkę z upiętymi w tyle głowy włosami, wijące się loki spływają swobodnie na plecy. Ciasno spięta w pasie suknia opada luźną krynolina do ziemi.

— Bardzo przepraszam — jąka się chłopiec. — Taka śliczna suknia. Ja naprawdę... niechcący... Proszę mi wybaczyć piękna panienko.

— A kto ty jesteś?

— Ja? Ernest mi na imię. Jestem synem kupca Fryderyka.

— Niemieckiego kupca?

— Tak.

— Tak ładnie mówisz po polsku.

— Bo ja urodziłem się w Krakowie, a matka moja była Polką. Ja też czuję się Polakiem. Mój ojciec był bardzo młody, gdy opuścił swoje rodzinne strony i — bardzo biedny. Opowiadał mi, że miał w woreczku trochę świecidełek dla niewiast, gdy przywędrował do Polski, a teraz już własny wóz załadowany towarami. Mówi, że pewnie tutaj się osiedlimy.

— Tutaj... W nowym mieście?

— A cóż ty panienko — mówi podejrzliwie chłopiec — wiesz o nowym mieście?

— Ewa jest mi na imię — odzywa się z dumą dziewczynka. — Moim ojcem jest Tomasz z Gubina. On wybuduje tutaj nowe miasto. O — widzisz — ten pan — to mój ojciec. Wyjechał nam na przeciw i rozmawia z moją matką. Myśmy w tej chwili tu nadjechały z matką i mamy przeprosić się na tamten brzeg. Tylko ojciec powiedział, że musimy chwilę poczekać, aż nadjedzie

książę Przemysław. W jego obecności mój ojciec odczyta ważny dokument. Ojciec mówi — że to jest dokument lokacyjny, który da początek wielkiemu miastu po lewej stronie Warty, miastu — które będzie nazywało się — Poznań.

— Poznań? — powtarza machinalnie chłopiec.

— Tak. Poznań. Czy nie ładnie miano?

— Owszem. Poznań... Poznań... Myślę, że ładnie będzie się nazywało.

— O, patrz. Już nadpływa książę Przemysław.

— Ach, jaki piękny! — woła Ernest. — Ale nie ma hełmu na głowie, tylko złotą koronę książęcą. Ile klejnotów w tej koronie! Błyszczy snopami iskier. Włosy spod niej opadają mu na szyję. Jest młody i ma oblicze piękne i gładkie, bez brody. Spojrzenie władcze, ale pełne dobroci i zrozumienia. Jest otoczony rycerzami.

Ernest dodaje z głębokim westchnieniem:

— Wciąż marzę o tym, by zostać

kopnęła mnie, jak to zresztą powinna zrobić każda szanująca się broń z takim patalachem jak ja, zamknąłem oczy i...

— Nooo! Wie pan... — usłyszałem zdumiony głos mego bóstwa.

Otworzyłem oczy. U moich stóp leżała rozbezbazona strzałem wiewióreczka. Jakim sposobem???

Nie mam pojęcia, jak to się stało. Słowo honoru daję, że nie widziałem żadnej wiewióreczki ani nawet niczego, co by ją przypomniało. Zdecydowany byłem rzucić się pannie do nóg, wyznać jej swoje uczucia i przynajmniej się równie do tego, że jeszcze nigdy w życiu nie strzelałem z dubeltówki, a tu masz! Taki traf! Czy ta wiewióreczka miała jakieś samobójcze inklinacje? Nie wiem...

Ale to jeszcze nie było wszystko, co by mogło spowodować zdumienie mego bóstwa. Panna Dziunia bowiem odstawiła dubeltówkę, jakby z niej nigdy nie miała chęci strzelać.

— No, wie pan... — powtórzyła. — Ja tu działałam dobrych strzelców. U nas uchodzi za punkt honoru dobrze strzelać, ale takiego strzału nie widziałam.

Jak się okazało z dalszych słów zachwyconej panny — wiewiórkę trafiłem w skoku z dębu na buk, a skok to był bardzo szybki, gdyż odległość była dość duża.

Jednakże... panna Dziunia nie została moją żoną.

Stało się to dzięki memu niedoszłemu szwagrowi, który pod fontanną komplementów leżących się na moją głowę — mruknął do mnie:

— Moja siostra ubiera się dziś w pana... No, ale jej to przejdzie... Na pewno przejdzie.

A gdyśmy następnego dnia wypili, „brudzia”, bośmy sobie ogromnie przypadli do gustu, powiedział mi jeszcze wyraźniej:

— O ile zdążyłem cię poznać, redaktorze, muszę ci powiedzieć, że przykro mi patrzeć na twój sentyment do mojej siostry! Szkoda by cię było dla niej i żeby ocalić naszą przyjaźń wolałbym, żebyś się z jaką inną ożenił... To przecież wariacka!

No cóż! Wiem już skąd się bierze szwagier w życiu człowieka, a nawet wiem, dlaczego taki sympatyczny osobnik szwagrem nie zostaje, ale muszę stwierdzić, że na pytanie „jakim sposobem?” — trudno jest niekiedy odpowiedzieć.

rycerzem, a ojciec mówi — że mam być kupcem.

— Wstąp na służbę do dworu księcia — mówi Ewa z żywym zainteresowaniem. — Zostaniesz paziem. Ale, nie... na pazią już jesteś za duży. Ile ty masz lat?

— Skończyłem dwanaście.

— Mógłbyś zostać giermkim i nosić miecz za rycerzem. Jak się dobrze przysłużyż, zostaniesz rycerzem. Przypnę ci wtedy swoją wstążkę do hełmu.

— Eee... to niemożliwe. Ojciec mówi, że jestem mizerakiem, i mnie nikt nie przyjmie na dwór księcia.

— Nie mów tak, bo mi jest ciebie żal. Powiem ojcu, a on wstawi się za tobą u księcia. Chociaż mam dopiero osiem lat, moje słowo dużo znaczy. Gdzie macie swój kram? Przyjedziemy tam coś kupić.

— Naprawdę? Tak się cieszę... Nasz kram jest niedaleko Warty — o — najwyżej sto kroków stąd. Naprawdę przyjedziecie?

— Naprawdę przyjedziemy i na-

prawdę powiem ojcu o tobie. A powiedz mi, co ty umiesz?

— Co ja umiem? Ja... hm... właściwie... niewiele. Strzelam z łuku. Sam go sobie zrobiłem.

— I co więcej umiesz? Jeździsz konno? Ta umiejętność jest konieczna dla rycerza.

— Nie, nie umiem. Ojciec nie pozwalał mi zabierać konia. Zawsze mówił, że konie są zmęczone drogą... i że to mi niepotrzebne. Ale — umiem dobrze pływać we wodzie.

— Phi... pływać... Rycerzowi to niepotrzebne. Czy widziałeś kiedy rycerza w zbroi i... we wodzie? Ha, ha, ha... Jesteś zabawny, Ernście.

Silniejszym kręgiem podpłynęła woda ku brzegowi i chlupnęła bryzgami. Książęca tratwa zbliżyła się raptownie. Przewoźnik zawołał:

Hop... hooop... Łapać sznury! Już rzucamy... Bliżej przyciągać... Uwiążcie sznury!

Książę wysiadł na brzeg wśród okrzyków: — Niech żyje książę Przemysław! Niech żyje!

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 31 tydzień roku 24—30 lipca 1960

	Wschód słońca	Zachód słońca
24 N VII po Zesłaniu Ducha św., Krystyny, Kingi	3,44	19,39
25 P Jakuba, Krzysztofa	3,46	19,39
26 W Anny Matki N.M.P., Mirosławy, Grażyny	3,47	19,37
27 Ś Aurelego, Natalii	3,49	19,35
28 C Wiktora, Innocentego	3,50	19,34
29 P Marty, Olafa	3,52	19,32
30 S Abdona i Sennena, Ludmiły	3,53	19,31

ROZMYŚLANIA KRZYŻACKIE

Dokończenie ze str. 7

swej gwarancji ogłoszonej przed trzema dniami. Jego palatyn, de Gara, mówił wprawdzie wczoraj na radzie, że Zygmunt zaczyna się ostatnio wahać, bo wszyscy rycerze polscy z Zawiszą Czarnym na czele, będący na służbie węgierskiej, przeszli do obozu Jagiełły.

Tracimy w narodzie polskim przyjaciół, których jeszcze niedawno mieliśmy sporo, jak królowa Jadwiga, Opolczyk, biskup Wysz. Królowa Jadwiga potrafiła przekonać Polaków, że ważniejsza od Polski jest Stolica Apostolska i jej Zakon Rycerski. Zabrakło też jej spowiednika, biskupa Wysza, który był prawą ręką królowej w mądrych pociągnięciach na korzyść Zakonu. Biskup jeszcze chyba nie wrócił z Italii, gdzie na soborze pizańskim wybierał trzeciego papieża. Ostatecznie wszyscy trzej papieże powinni pamiętać, że nasz krzyżowy Zakon to papieski Zakon, że nasze zakonne państwo to państwo królewskie, to przedłużenie państwa w Italii.

*

Epilog tych chaotycznych refleksji wielkiego mistrza jest znany od 550 lat. Polacy rozejmu

nie przedłużyli. Jeszcze tego samego dnia 24 czerwca, spalono krzyżackie magazyny w Toruniu. A w szesnaście dni później — Grunwald. O zwycięstwie zdecydowali ex-Krzyżowcy polscy z Zawiszą Czarnym na czele. Dużo krzyżactwa legło, sporo wzięto do niewoli. Król Luksemburg nie dotrzymał umowy, nie uderzył od tyłu na wojsko. — Myślał o sobie, o zdobyciu korony cesarskiej. Jednakże na zjeździe w Lubowli w 1412 r. zostawił Polsce 13 miast spiskich za część sumy, którą krzyżacy mieli wypłacić jako odszkodowanie. Miasta te nie zostały nigdy wykupione przez stronę węgierską. I to była jedyna zdobycz terytorialna Polski po wielkiej bitwie grunwaldzkiej.

To tak skromne osiągnięcie należy położyć na karb obawy króla polskiego przed potępieniem ze strony papieża i Zachodu. Jagiełło płakał na polu grunwaldzkim, że połała się krew chrześcijańska. Kłatwy papieskiej nie ulęknie się, ani nie będzie płakał nad zabitymi krzyżakami dopiero jego syn, Kazimierz — ale na to potrzeba jeszcze pół wieku. Wtedy dopiero zostanie wykorzystane w pełni zwycięstwo grunwaldzkie terytorialnie. Wydało ono jednakże już nazajutrz inny wielki owoc: złamało na zawsze pychę Zakonu.

W KAŻDEJ KATOLICKIEJ RODZINIE — „RODZINA”
— KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

rycerzem, a ojciec mówi — że mam być kupcem.

— Wstąp na służbę do dworu księcia — mówi Ewa z żywym zainteresowaniem. — Zostaniesz paziem. Ale, nie... na pazią już jesteś za duży. Ile ty masz lat?

— Skończyłem dwanaście.

— Mógłbyś zostać giermkim i nosić miecz za rycerzem. Jak się dobrze przysłużyż, zostaniesz rycerzem. Przypnę ci wtedy swoją wstążkę do hełmu.

— Eee... to niemożliwe. Ojciec mówi, że jestem mizerakiem, i mnie nikt nie przyjmie na dwór księcia.

— Nie mów tak, bo mi jest ciebie żal. Powiem ojcu, a on wstawi się za tobą u księcia. Chociaż mam dopiero osiem lat, moje słowo dużo znaczy. Gdzie macie swój kram? Przyjedziemy tam coś kupić.

— Naprawdę? Tak się cieszę... Nasz kram jest niedaleko Warty — o — najwyżej sto kroków stąd. Naprawdę przyjedziecie?

— Naprawdę przyjedziemy i na-

prawdę powiem ojcu o tobie. A powiedz mi, co ty umiesz?

— Co ja umiem? Ja... hm... właściwie... niewiele. Strzelam z łuku. Sam go sobie zrobiłem.

— I co więcej umiesz? Jeździsz konno? Ta umiejętność jest konieczna dla rycerza.

— Nie, nie umiem. Ojciec nie pozwalał mi zabierać konia. Zawsze mówił, że konie są zmęczone drogą... i że to mi niepotrzebne. Ale — umiem dobrze pływać we wodzie.

— Phi... pływać... Rycerzowi to niepotrzebne. Czy widziałeś kiedy rycerza w zbroi i... we wodzie? Ha, ha, ha... Jesteś zabawny, Ernście.

Silniejszym kręgiem podpłynęła woda ku brzegowi i chlupnęła bryzgami. Książęca tratwa zbliżyła się raptownie. Przewoźnik zawołał:

Hop... hooop... Łapać sznury! Już rzucamy... Bliżej przyciągać... Uwiążcie sznury!

Książę wysiadł na brzeg wśród okrzyków: — Niech żyje książę Przemysław! Niech żyje!

Książę wszedł na przygotowane podium, okryte szkarłatnym sukniem. Tomasz z Gubina postępował z nim w postawie pełnej uszanowania.

...Zrobiła się cisza.

Książę podał pismo okryte grubymi pieczęciami Tomaszowi, który odebrał je na kłęczkach. Powstawszy, Tomasz odetchnął głęboko i zaczął czytać.

„My niżej podpisani bracia, książę Przemysław — władca zachodniej części Wielkopolski, oraz książę Bolesław — władca wschodniej części Wielkopolski, oświadczamy w Imię Trójcy Przenajświętszej, iż:

„Przelewamy na Tomasza z Gubina prawo założenia po lewej stronie Warty — miasta, imieniem Poznań. Przyznajemy miastu prawa Magdeburские. W rękach wójta znajdować się będzie władza sądowa. Wolno mu wydawać wyroki śmierci przez powieszenie. Do użytku miasta przyznajemy okoliczne wsie: Rataje, Piotrkowo, Zegrze, Staroleka, Minikowo, Wierzbicice, Jeżyce, Piątkowo,

Winiary, Umóltowo, Spytków, Pęcław, Niestachów, Szydłowo i wieś Boguty.

„Miasto zwolnione jest od danin na lat osiem. Zezwalamy budować młyny na Warcie. Handel będzie mógł się rozwijać bez przeszkód. Dla użytku kupców książę Przemysław przyrzeka wybudować dom kupiecki opodal ratusza. Obywatelom miasta wolno polować w okolicznych lasach.

„Zobowiązujemy Tomasza z Gubina, którego przywileje są dziedzinne, do natychmiastowego wytyczenia miejsc na rynek i ulice: zobowiązujemy do natychmiastowej budowy ratusza na rynku i domów, oraz do sprowadzenia i osiedlenia mieszkańców miasta.

Podpisano w roku Pańskim 1253

Książę Przemysław I
Książę Bolesław Pobożny”

DOKOŃCZENIE
W NASTĘPNYM
NUMERZE

ŚWIĘTY ANTONI W MAJDANIE LEŚNIEWSKIM

(Dokończenie ze strony 9)

i ojczyźnie możemy służyć, tej matce ziemskiej, nie tracąc z oczu Boga i zachowując Jego prawa.

Jechaliśmy wśród pól i zbóż falujących, które niedługo w chleb się zamienią. Nie potrafiłem formułą praw chemicznych i biologicznych wyjaśnić sobie odwiecznego procesu odradzającego się życia, gdy w promieniach zachodzącego słońca oglądałem zielony jeszcze lan.

Pelen jakiejś modlitewnej zadumy modliłem się słowami poety:

„Ten lan po prawej, Panie, bratu memu
Daj pod pszenicę. Ten z lewej pod żyto
Daj mojej siostrze. Żyzność czarnoziemu
Da im plon bujny i zbiórkę obfitą,
Niech pobudują chaty pełne słońca
I niech tam z szczęściem i potomstwem
siedzą.

A mnie, o Panie, co nie znam dróg końca,
Obdarz biegącą, wśród tych lanów miedzą.
Bowiem jest wąska jako trumna zwłokom.
Lecz dla nie mrącej duszy biegnie prosto,
Jako tęsknota ku górnym obłokom,
Gdzie mnie głód nieba gna wieczystą
chłostą.

Daj im, o Panie, lan z prawej i lewej,
Mnie jeno miedzę. Na krótkie postoje
Dość mi jej. Muszę iść w kraj swej
spodziewy.
Nie z tego świata jest królestwo moje“.

Na krótko zatrzymaliśmy się w Chelmie, aby z ks. proboszczem Sobalą się zobaczyć.

Po pół godziny wracaliśmy już do Warszawy. Znaczna część drogi z Lublina do Warszawy przez las prowadził.

Ks. Biskup był zamyślony, ks. dyrektor Jankowski nucił pieśni kościelne, tylko



Bolesław — uroczyste wprowadzenie do świątyni dziatwy, która w tym roku przystąpiła do Komunii św.

nasz fotoreporter Janusz Kreczmański, z młodzieńczą werwą podśpiewywał wesołe piosenki.

Wdychaliśmy ożywcze, żywiczne powietrze. Las, nocną rosą pokryty, stanął w księżycowej poświacie i miał w sobie coś z tajemniczej legendy zasłyszanej w dzieciństwie.

Było cicho i błogosennie. Jaka szkoda — myślałem — że czasu nie można zatrzymać, odwrócić, wyprzedzić, tylko u Boga jest wieczne teraz, a my wciąż płyniemy, wciąż przemijamy, wciąż pędzimy do jakiejś przystani. Było już po jedenastej, kiedy tysiące świateł milionowej stolicy zabłysło przed nami i obudziło mnie z zadumy.

— „Nie spóźnij się jutro do Kurii — mówil do mnie Ks. Biskup — bo czeka nas wiele pracy“.

Czeka nas wiele pracy jutro, pojutrze, za miesiąc, za rok — myślałem. Potem żegnaliśmy się wszyscy i każdy z nas wracał do swego domu.

Czytajcie

„POŚLANNICTWO”

miesięcznik poświęcony dzieciom i doktrynie polskiego katolicyzmu.

Stałe otrzymywanie tego ciekawego pisma zapewnia prenumerata, którą przyjmują: Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Oddziały i delegatury „Ruchu”

Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej

Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 25, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 45 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłósdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1096. C-16.

Przed kościołem w Bolesławiu — Ks. proboszcz T. Gotówka w otoczeniu dzieci, które przystąpiły do Komunii św.

